



MAGAZYN PARAFIALNY

NR 2 (148), Kwiecień 2020

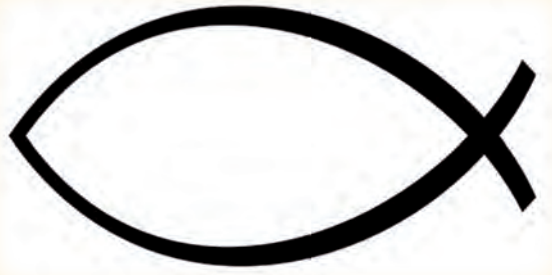
PARAFIA NARODZENIA NMP W KOMOROWIE

Do użytku wewnętrznego parafii Narodzenia NMP w Komorowie



*Kto spożywa ten chleb,
będzie żył na wieki*

J 6,55



Świadectwa młodych

Nie bójmy się. Żyjmy Ewangelią

Mam na imię Józefina. Mieszkam w Komorowie. Jestem teraz w ósmej klasie. Przedemną wybór liceum. Interesuję się biologią, w przyszłości wybieram się na medycynę. Moim świadectwem chcę pokazać, że są jeszcze młodzi ludzie, dla których wiara jest ważnym aspektem życia. Nie wstydzę się jej. Nie ma tu do czego się „przyznawać”, ale bardziej jest czym się chwalić. Jestem dumna z faktu, że sam Jezus Chrystus jest w moim sercu.

Jednak liczba wierzących młodych maleje, a pamiętajmy, że to my jesteśmy przyszłością ludzkości. Dlatego ten tekst piszę szczególnie do młodzieży.

Moje poznanie Boga

Mam to szczęście, że urodziłam się w chrześcijańskiej rodzinie. Bardzo dobrze pamiętam, jak codziennie modliliśmy się w rodzinnym gronie. Każdy mówił, za co dziękuje, o co prosi, za co przeprasza. Chodziliśmy co niedzielę do kościoła. Ale w naszym życiu wiara była czymś więcej niż zwyczajem, obowiązkiem. Dobrze pamiętam, jak uwielbiałam, gdy moja mama czytała naszej całej trójce na dobranoc listy świętych do Boga, ich biografie, opowiadania o aniołach, przypowieści. Nieraz, gdy moje rodzeństwo już zasnęło, prosiłam jeszcze o jeden rozdział. Bóg był w naszym życiu – nie tylko wieczorem przy modlitwie czy w niedzielę. Staraliśmy się żyć Ewangelią. To tyle albo aż tyle.

Gdy byłam już trochę starsza, pojawiło się pierwsze większe wydarzenie – poszłam do szkoły. Jako że chodziłam do katolickiego przedszkola, wiara wydawała się mi sprawą naturalną, oczywistą. Jednak okazało się, że nie każdy miał szczęście poznać Boga. Pojawiły się osoby, które nie zgadzały się ze mną w sprawach duchowych. Ja jednak cały czas byłam coraz bliżej Boga, coraz więcej rozumiałam i widziałam. Życie duchowe jest jak początek spektaklu w teatrze. Powoli kurtyna odsłania ci cały majestat, niezwykłość i wspaniałość sceny. Krok po kroku. Eucharystia stawała się dla mnie coraz ważniejsza, choć nieraz pojawiały się wątpliwości, z którymi musiałam walczyć. Te niepewności zazwyczaj budziły się we mnie pod wpływem rówieśników. Jednak umacniana adoracjami, nabożeństwami oraz Eucharystią, rosłam w wierze. Sami nie poradzimy sobie ze wszystkimi zagrożeniami duchowymi tego świata. Trzeba sięgnąć po pomoc, którą daje nam Jezus. Codziennie zaprasza nas do wielkiej uczty, podczas której możemy Mu wszystko opowiedzieć oraz dać nieść nasz życiowy krzyż Jezusowi. On sam prosi o przerzucenie naszych trudów na Jego barki. Tak bardzo nas kocha.

Przeszkody, walka, wstyd

Życie chrześcijanina, a zwłaszcza żyjącego w świecie zmieniających się trendów oraz rozwijających się technologii, nie

jest łatwe. Biblia wielokrotnie pokazuje nam, że nie będzie łatwo. Jednak bardzo często zapominamy, jak bardzo Bóg nam pomaga. Nigdy nie zostawia nas na pastwę losu. Zawsze jest z nami. Niestety, dzisiejsze zepchnięcie wierzących na margines społeczeństwa oraz wyśmiewanie ich, jest w pewnym sensie formą prześladowań. „I nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej tego, który i duszę, i ciało może zgubić w piekle. (...) Do każdego, kto przyzna się do mnie przed ludźmi, przyznam się i ja przed moim Ojcem, który jest w niebie; a każdego, kto mnie się wyprze przed ludźmi, wyprę się i ja przed moim Ojcem, który jest w niebie” (Mt 10,28.32-33). Dlatego nie wstydźmy się Jezusa!

Nie jesteście sami

Warto wstąpić do wspólnot oraz formacji młodzieżowych. Są tam ludzie, którzy zmagają się z podobnymi dylematami i mogą być dla nas wsparciem. Pamiętajcie, że jest z Wami jeszcze sam Chrystus. „Jeśli nasz Bóg jest z nami. Któż jest przeciwko nam?”

Józefina Chądzyńska





Spis treści

W zakrystii.....	1
Nie zwlekaj z nawróceniem się do Pana – felieton Agaty Tomaszewskiej .	2
Słowo Boże	3
Wyłyn na głębię: Eucharystia – najcenniejszy Boży dar dla Kościoła – rozważania ks. Artura Kaczyńskiego	4
Nauczanie Kościoła i Ja: Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki – naukę Kościoła przybliży Elżbieta Alexandrowicz.....	6
Na nutę św. Cecylii: Wybrane myśli kardynała Stefana Wyszyńskiego o liturgii (i muzyce) – o muzyce w Kościele pisze Paweł Filipczak	7
Myślę, że myślę: Kilka pytań o umywanie nóg – felieton Żanety Semprich-Forowicz	8
Cud w Legnicy. Serce, które cierpi i umiera z miłości – o cudzie eucharystycznym opowiada Urszula Imienińska	9
Środa Popielcowa w naszym kościele – fot. Katarzyna Nowosielska-Augustyniak i Bartosz Duczmal	11
Komorowskie Drogi Krzyżowe – fot. Bartosz Duczmal	12
Kamienny węzeł małżeński, czyli Ona i On razem przez 70 lat – Elżbieta Alexandrowicz rozmawia z Janiną i Franciszkiem Jamrozami ..	15
W Ogrodzie Wspomnień. Krucyfiks z Ukrzyżowanym powrócił do warszawskiej Katedry – relacja Aldony Kraus	18
I tak Bóg stworzył świat..., czyli okiem geologa: Od powietrza, ognia, głodu i wojny – felieton Wojciecha Irmińskiego	19
Soli Deo per Mariam – samemu Bogu przez Maryję. Moje spotkania z Prymasem Tysiąclecia – wspomina Elżbieta Tomczak	20
Książka, którą polecam: Kazania proboszcza z Ars – recenzja Doroty Imienińskiej-Tykha	21
Okiem psychologa. Miłujący Bóg w poszukiwaniu istoty ludzkiej – rozważania Marii Walter-Kochel	22
Na chrześcijańskiej drodze do wolności finansowej: Srebro – finansowe problemy objaśnia Robert Baranowski.....	23
Krzyżówka – przygotowała Helcia Raczkowska	24

Okładka I – fot. Bartosz Duczmal
Okładka II – Doznania – świadectwo wiary Józefiny Chądzyńskiej
Okładka III/IV – Przepisy na wielkanocny stół – fot. Urszula Imienińska



W zakrystii

Bądźcie dobrzy jak chleb
(brat Albert)

Starsze pokolenie pamięta z lat dzieciństwa, jak w rodzinnym domu piekło się chleb. W specjalnych, dużych naczyniach była mąka, która z wodą i zaczynem, już jako przygotowane ciasto, „rosła” w ciepłym pomieszczeniu (często pod przykryciem). Kiedy ciasto było już „wyrośnięte”, nasze Babcie czy Mamy formowały z niego chleb, który po włożeniu do domowego pieca wyrastał na duży bochen. Po wystygnięciu, nim ukrojony został pierwszy kawałek, Rodzic brał nóż, kreślił na tym bochenku znak krzyża i mówił: „Boży dar”, i dziękował, że rodzina nie będzie głodować. Następnie częstował wszystkich domowników.

W Ojczyźnie Pana Jezusa chleb był również takim podstawowym pokarmem. W czasie tzw. Paschy, pamiątki wyjścia Izraelitów z niewoli egipskiej, na stole leżał chleb z praśnej mąki, nie do końca zakwaszony (pamiątka pospiesznego wyjścia). I takim chlebem posłużył się Pan Jezus na Ostatniej Wieczerzy. Brał go w dłonie, błogosławił i rozdzielał między Apostołów. Podobnie uczynił z kielichem pełnym winą (pamiątka krwi baranka, która uratowała Żydów przed Aniołem śmierci), błogosławił i rozdawał uczniom. I nakazał, aby to czynić na Jego pamiątkę. Ustanowił Eucharystię, a Kościół pierwszych wieków obudował ten znak Liturgią Słowa. I tak jest po dzień dzisiejszy. Chrystus karmi nas swoim Ciałem i swoją Krwią. Jest tam obecny. Jest z nami, bo chce być chlebem na życie wieczne dla każdego z nas.

Jak potrzebny jest zwykły chleb, aby człowiek nie umarł z głodu fizycznego, tak potrzebny jest ten chleb Aniołów, aby w nas wzrastało życie Boże. Eucharystia jest da-



ISSN 1505-9839

Numer 2 (148), 5 kwietnia 2020 r.

Wydawca: Parafia Narodzenia NMP w Komorowie;
05-806 Komorów, ul. 3-go Maja 9, tel. (22) 758 06 15

Mail: magazyn.parafialny@gmail.com, strona: www.magazynparafialny.org

Kolegium redakcyjne: ks. Artur Kaczyński – asystent kościelny, Elżbieta Alexandrowicz, Robert Baranowski, Małgorzata Goławska, Urszula Imienińska, Wojciech Irmiński, Marta Kaszewska, Aldona Kraus, Katarzyna Nowosielska-Augustyniak, Helcia Raczkowska, Ewa Sadkowska – redaktor naczelny, Żaneta Semprich-Forowicz, Agata Tomaszewska, Elżbieta Tomczak, Maria Walter-Kochel

Skład komputerowy: Patryk Szadkowski, patryk.szadkowski@gmail.com,
www.patrykszadkowski.pl

Druk: DB PRINT Polska Sp. z o. o., ul. Chrzanowska 32,
05-825 Grodzisk Mazowiecki, tel. (022) 201 77 14

Copyright © Zdjęcia i teksty stanowią własność MP oraz autorów, są chronione prawem.

DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO PARAFII



rem Miłości Boga dla nas. Umacnia naszą wiarę, wzmacnia więź z Chrystusem, broni przed wejściem w pokusę, pomaga wyjść z nałogów. Człowiek staje się świątynią Boga, bo w swoim sercu może Go zanieść do swojej rodziny, do miejsca pracy i tam, gdzie odpoczywa. Pomaga rozumieć swoje powołanie do świętości, powołanie do bycia chrześcijaninem, do tego, aby być dobrym ojcem, mężem, żoną, matką, kapłanem czy siostrą zakonną. Nadaje sens naszemu życiu. „Człowiek nie może zrozumieć swego powołania, swego życia ... bez Chrystusa” (z homilii św. Jana Pawła II).

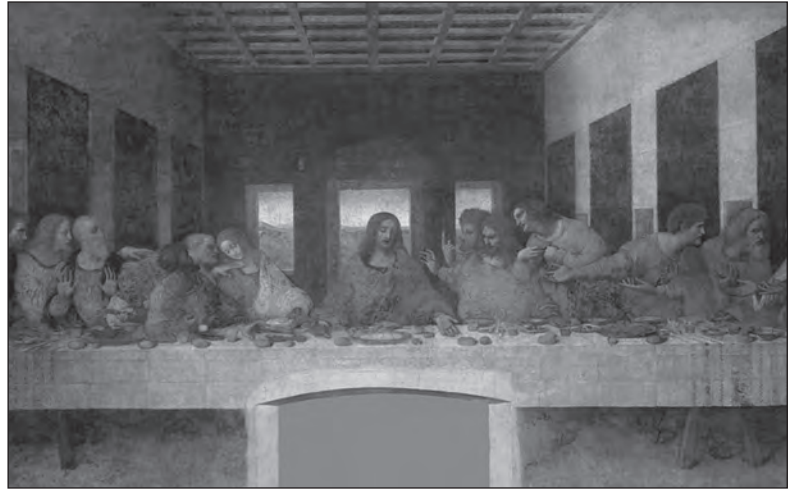
Każda Eucharystia ma również wymiar wspólnotowy. Św. Paweł pisze, że jesteśmy Mistycznym Ciałem Chrystusa, gdzie Głową jest Jezus Chrystus. Komunia Święta sprawia, że wszyscy jesteśmy dla siebie Braćmi, odpowiedzialni za swoje zbawienie. I stąd, ofiarując Komunię Świętą za drugiego człowieka (żywego czy zmarłego) pomagamy mu w zdobywaniu świętości tu na ziemi albo życia wiecznego, kiedy zejdzie z tego świata.

Snując refleksje nad Eucharystią widzimy, jak wielki dar zostawił nam Pan Jezus w tym sakramencie. Przychodzi do nas, aby nas przemieniać i uświęcać, i jednocześnie zobowiązuje do tego, abyśmy sami byli takim chlebem dla innych. „Bądź dobry jak chleb, który leży na stole, po który może sięgnąć każdy, ukroić i zaspokoić głód” – tak mówił brat Albert Chmielowski, który sam stał się takim darem dla najbardziej potrzebujących w Krakowie. Takich świętych i dziś zna świat: Matka Teresa z Kalkuty, Ojciec Żelazek i tylu bezimiennych świętych, którzy żyją wśród nas i w naszej parafii. Podstawą ich życia była i jest Eucharystia („Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” – pisał św. Paweł).

Wielu z nas przystępuje do Komunii świętej, nawet codziennie. I za to trzeba dziękować Panu Bogu. Tylu ludzi na świecie chciałoby korzystać z tego daru, a nie mają takiej możliwości (kraje misyjne). Ten dar zobowiązuje nas, aby być świadkiem Chrystusa. Swoim życiem potwierdzać naszą przynależność do Niego („patrzcie, jak oni się miłują” – świadectwo o pierwszych chrześcijanach – Dz. Ap.).

Na zakończenie każdej Mszy świętej słyszymy słowa celebransa: idźcie, ofiara Chrystusa spełniona. Mamy Go zanieść w sercu, jak w złocistej monstrancji, do tych, którzy nie mają czasu dla Niego, by uwierzyli, że warto iść z Chrystusem przez życie, bo On jest naszym Bratem i Przyjacielem, i nie chce śmierci grzesznika, lecz aby żył... i to na wieki.

Ks. prałat Andrzej Perdziński
proboszcz



Ostatnia wieczerza, Leonardo da Vinci, 1495-1498, 460x880 cm
fresk w refektarzu w Klasztorze Dominikanów w Mediolanie

Nie zwlekaj z nawróceniem się do Pana (Syr 5,7)

Każdy z ludzi naznaczony jest piętnem grzechu pierworodnego Adama i Ewy, który pociągnął za sobą słabość człowieka. „Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy” (1J 1, 8-10). Okres Wielkiego Postu zawsze był czasem refleksji, zadumy, postanowienia poprawy i zmian. Duchowym przygotowaniem do przeżycia największych świąt, jakimi jest Wielkanoc. Ludzie wierzący koncentrowali się na poście, modlitwie, jałmużnie, w kościele nie było słycać radosnego Alleluja. Katolicy wsłuchiwali się w Słowo Boże, uczestniczyli w rekolekcjach, unikali hucznych zabaw, uczestniczyli w drogach krzyżowych i gorzkich żalach. Podejmowanym postanowieniom towarzyszyła bezinteresowna postawa pomocy i życzliwości. Wszystko po to, aby uświadomić sobie, że w życiu katolika każdego dnia na pierwszym miejscu powinien być Bóg. To Jemu trzeba zaufać, mimo że z ludzkiego punktu widzenia jest to czasami bardzo trudne. Przebaczyć innym, a często też sobie. Przystąpić do sakramentu pokuty.

Rudolf Hoess, jeden z komendantów niemieckiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, dokonał takiej refleksji tuż przed

wykonaniem na nim kary śmierci za popełnione zbrodnie. Pochodził z katolickiego domu, jego ojciec chciał, żeby został księdzem. Matka robiła wszystko, aby syn nie zaciągnął się do wojska. Rudolf został jednak członkiem SS i zaczął wyznawać inny światopogląd. Po wojnie, w oczekiwaniu na wyrok śmierci, Rudolf poprosił o widzenie z księdzem i spotkał się z o. Władysławem Lohnem, jezuitą. Po doświadczeniach obozu Hoesa'a dręczyła ideologia wyznawana przez hitlerowców uznająca, że do germańskich cech „nie należą łagodność, skrusza, poczucie grzechu i zaświaty z modlitwą i psalmami”. Niemiec przystąpił do spowiedzi i przyjął komunię świętą płacząc przy tym ze wzruszenia. Jego życie zatoczyło krąg. Mógł umierać spokojnie. W chwili śmierci powiedział m.in.: „oby i mi Bóg wybaczył kiedyś moje czyny”.

Obyśmy wszyscy potrafili w chwili śmierci odchodzić z tego świata tak pogodzeni z Bogiem.



Agata Tomaszewska



Słowo Boże

9 IV Wielki Czwartek	Wj 12,1-8.11-14 Ps 116 Kor 11,23-26 J 13,1-15	<i>Ja otrzymałem od Pana to, co wam przekazuję, że Pan Jezus tej nocy, kiedy został wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy połamał i rzekł: „To jest Ciało moje za was wydane. Czyńcie to na moją pamiątkę”. Podobnie, skończywszy wieczerzę, wziął kielich, mówiąc: „Kielich ten jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy picie będziecie, na moją pamiątkę”.</i>
10 IV Wielki Piątek	Iz 52,13-53,12 Ps 31 Hbr 4,14-16; 5,7-9 J 18, 1-19-42	<i>A chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał. A gdy wszystko wykonał, stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają.</i>
12 IV Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego Wigilia Paschalna	Rdz 1, 1-2, 2 Ps 104 Rdz 22, 1-18 Ps 16 Wj 14, 15-15 1a Wj 15 Iz 54,4a. 5-14 Ps 30 Iz 55, 1-11	Iz 12 Ba 3, 9-15.32- 4,4 Ps 19 Ez 36,16-17a.18-28 Ps 42 Rz 6, 3-11 Ps 118 Mt 28, 1-10 <i>Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie, jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca. Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie.</i>
Msza w dzień	Dz 10, 34a.37-43 Ps 118 Kol 3,1-4 J 20, 1-9	<i>Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, które mówi, że On ma powstać z martwych</i>
13 IV Poniedziałek Wielkanocny	Dz 2,14.22-33 Ps 16 Mt 28, 8-15	<i>Dlatego cieszy się moje serce i dusza raduje, a ciało moje będzie spoczywać bezpiecznie, bo w kraju zmarłych duszy mej nie zostawisz. I nie dopuścisz, bym pozostał w grobie.</i>
19 IV Niedziela Miłosierdzia Bożego	Dz 2,42-47 Ps 118 1P 1,3-9 J 20, 19-31	<i>Dlatego radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku przez różnorodne doświadczenia. Przez to wartość waszej wiary okaże się o wiele cenniejsza od zniszczalnego złota, które przecież próbuje się w ogniu, na sławę, chwałę i cześć przy objawieniu Jezusa Chrystusa.</i>
23 IV Uroczystość Św. Wojciecha, biskupa męczennika, głównego patrona Polski	Dz 1, 3-8 Ps 126 Flp 1, 20c- 30 J 12, 24-26	<i>Ten, kto miłuje swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne. A kto by chciał Mi służyć, niech idzie za Mną, a gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa. A jeśli kto Mi służy, uczci go mój Ojciec.</i>
26 IV III Niedziela Wielkanocna	Dz 2,14.22b-32 Ps 16 1P 1,17-21 Łk 24, 13-35	<i>On był wprawdzie przewidziany przed stworzeniem świata, dopiero jednak w ostatnich czasach się objawił ze względu na was. Wy przez Niego uwierzyliście w Boga, który wzbudził Go z martwych i udzielił Mu chwały, tak że wiara wasza i nadzieja są skierowane ku Bogu .</i>
2 V NMP Królowej Polski	Ap 11-19:12,1,3-6 Jdt 13 Kol 1,12-16 J 19, 25-27	<i>Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: „Niewiasto, oto syn Twój”. Następnie rzekł do ucznia: „Oto Matka twoja”.</i>



Wyplłyn na głębię

Eucharystia – najcenniejszy Boży dar dla Kościoła

Radość

Trzy lata temu klerycy ówczesnego trzeciego roku seminarium na Krakowskim Przedmieściu przygotowali spektakl pt. Silniejszy od nienawiści, w którym przedstawili historię Tima Guénarda – francuskiego boksera, który oprócz przeciwników na ringu musiał walczyć także ze skutkami odrzucenia i braku miłości rodziców. Kilka miesięcy później Tim gościł w naszym seminarium, dając świadectwo swojego nawrócenia oraz drogi, jaką przebył, by pokonać nienawiść wobec krzywdzącego go ojca. Z tego spotkania najbardziej zapamiętałem słowa Tima dotyczące Eucharystii. Kiedyś w kościele zauważył ludzi, którzy po przyjęciu Komunii świętej odwracali się i odchodzili smutni na swoje miejsca (mówiąc to, perfekcyjnie zademonstrował skuloną osobę ze złożonymi dłońmi i zgrymaszoną twarzą). Uświadomiłem sobie wtedy, że ja też, jak i większość osób, które pamiętałem z różnych Mszy, pasowałem do jego słów. Często przyjmujemy Komunię z twarzami, które nie wyrażają żadnych emocji i nie zmieniają się po jej przyjęciu. Oczywiście celem udziału w Mszy świętej nie jest uśmiechanie się, a wygląd ludzi może świadczyć o skupieniu i adoracji, ale słowa Tima zbyt często są prawdziwe – przystępujemy do Komunii smutni lub zrezygnowani i odchodzimy sprzed ołtarza tak, jakby nic się nie wydarzyło. Tim obiecał sobie po tym, co zobaczył, że nigdy nie będzie smutny po przyjęciu Komunii. Przecież właśnie wtedy spotykamy się z Bogiem!

„Jakie wesele mnie smutnemu, gdy Pana chwały mam z sobą!” – napisał ks. Piotr Skarga w kontekście przyjmowania Eucharystii. Dlatego jest sakramentem dającym pocieszenie i źródłem radości, bo jest przecież zjednoczeniem z prawdziwym Jezusem. Podobną myśl zawarł Jan Paweł II w rozpoczęciu swojej ostatniej encykliki pt. Ecclesia de Eucharistia: „Na różne sposoby Kościół doświadcza z radością, że nieustannie urzeczywistnia się obietnica: «A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata» (Mt 28, 20). Dzięki Najświętszej Eucharystii, w której następuje przeistoczenie chleba i wina w Ciało i Krew Pana, raduje się tą obecnością w sposób szczególny” (Ecclesia de Eucharistia, 1). W Eucharystii spotykamy Jezusa, który nie chciał jedynie patrzeć na nas z daleka, „z nieba”, lecz dał nam możliwość spotkania Go fizycznie cały czas, nawet po Wniebowstąpieniu. To właśnie może najbardziej zadziwić: fizyczna obecność samego Boga. Równocześnie to może się stać źródłem największej radości.

Czemu więc tej radości często nie doświadczamy? Jednym z powodów może być, paradoksalnie, wielkość daru Eucharystii. „Kościół otrzymał Eucharystię od Chrystusa, swojego Pana, nie jako jeden z wielu cennych darów, ale jako dar największy, ponieważ jest to dar z samego siebie, z własnej osoby w jej świętym człowieczeństwie, jak też dar Jego dzieła zbawienia” (EdE 11). S. Kierkegaard twierdził, że chrześcijaństwo jest odrzucane, bo jest wzniosłe i ludzie śmiertel-

ni nie są w stanie tego pojąć. Kiedy pomyślę, że w małym kawałku chleba jest obecny Jezus i że to dzieje się na każdej Mszy świętej, niezależnie czy odprawianej w Bazylice Grobu Świętego w Jerozolimie, czy w małej kapliczce w Tatrach, kiedy chcę to zrozumieć i pojąć, to umysł dochodzi do jakiejś bariery. Konfrontacja z tą barierą bywa niewygodna i kłopotliwa, dlatego – nawet podświadomie – może pojawić się pokusa, żeby zignorować ją stwierdzeniem „to nie może być prawda”. Jeśli wybierzemy tę drogę, to możemy przystępować do Komunii świętej, ale nie będziemy mieli szansy się nią ucieszyć, bo nawet nie będziemy w niej szukać tego, czym ona jest. Jakby z góry odrzucimy możliwość, że może to być czymś większym, niż to, co jesteśmy w stanie zrozumieć. A przecież właśnie to, co przekracza nasze zrozumienie, jest źródłem radości eucharystycznej. Eucharystia może budzić zdumienie, ale zdumienia w tym przypadku nie warto mylić z niedowierzaniem.



Jedność

Eucharystia jest związana z radością, ale nie chodzi o radość indywidualistyczną. Każda przyjęta Komunia święta jest osobistym spotkaniem z Bogiem, ale jednocześnie każda Msza święta jest dla wszystkich zgromadzonych, a nawet dla całego świata. „Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba” (1 Kor 10,17). Podczas Mszy prosimy Boga, żeby to zjednoczenie stało się rzeczywistością i Modlitwy Eucharystyczne sugerują jakąś formę jedności wszystkich ludzi przyjmujących Komunię świętą (Druga Modlitwa Eucharystyczna: „Pokornie błagamy, aby Duch Święty zjednoczył nas wszystkich, przyjmujących Ciało i Krew Chrystusa”; Trzecia Modlitwa Eucharystyczna: „Spraw, abyśmy posileni Ciałem i Krwią Twojego Syna i napełnieni Duchem Świętym, stali się jednym ciałem i jedną duszą w Chrystusie”). Co to oznacza? Prze-



cież zazwyczaj na niedzielnej Mszy nie bylibyśmy w stanie wymienić nawet imion osób, które modlą się z nami w kościele, nie mówiąc o jakiejś bliższej znajomości. Jeśli chcemy uznać, że jesteśmy zjednoczeni z jakimś człowiekiem, który przyjmuje razem z nami Komunię świętą, to trzeba najpierw zwrócić uwagę na zjednoczenie z Bogiem. Eucharystyczna jedność z innymi ludźmi byłaby niemożliwa bez wcześniejszego zjednoczenia z Bogiem. „Chrystus przyciąga nas do siebie, każe nam wyjść z siebie, abyśmy wszyscy stali się jednym z Nim. W ten sposób włącza nas też we wspólnotę braci, tak że komunія z Chrystusem jest też zawsze komuniją z siostrami i braćmi. I widzimy piękno tej komunii, którą obdarza nas święta Eucharystia” (Benedykt XVI, Homilia wygłoszona na zakończenie XXIV Kongresu Eucharystycznego w Bari). Będziemy z innymi, jeśli najpierw będziemy z Bogiem.

Msza i Komunia Święta mają też bardzo praktyczny wymiar jednoczenia, który być może łatwiej „odczuć”. Św. Jan Paweł II wspominał o doświadczeniu „uniwersalnego — można wręcz powiedzieć kosmicznego charakteru celebracji eucharystycznej” (Ecclesia de Eucharistia, 8). Pisał o tym w kontekście różnorodności miejsc, w których w trakcie swojego życia miał okazję odprawiać Mszę – od bazylik świata, przez wiejski kościół jego pierwszej parafii, po górskie szlaki oraz brzegi jezior i mórz. W każdej Mszy świętej jest obecna ta sama Ofiara i ten sam Jezus, zmieniają się tylko ludzie, czas i miejsce. Pamiętam Msze, które przeżywałem za granicą. Niektóre były odprawiane w miejscowych językach, także takich, których zupełnie nie znałem, co pozwalało wyraźnie poczuć, że nawet jeśli nie rozumiem się z ludźmi, z którymi jestem razem na Mszy, to przecież jesteśmy w jakimś sensie „zjednoczeni”, bo mamy tę samą intencję modlitwy do tego samego Boga. To jest coś, co przekracza granice parafii i krajów. Choć język i niektóre zewnętrzne zwyczaje mogą się różnić, to każda Komunia jest zjednoczeniem ze wszystkimi ludźmi na ziemi i, co jeszcze ważniejsze, z Jezusem. Parafrazując słowa Benedykta XVI, Chrystus, którego spotykamy w sakramencie, jest ten sam tutaj w Komorowie i w Rzymie, tutaj w Europie, jak i w Ameryce, w Afryce, w Azji i Oceanii. „Jest to jeden i ten sam Chrystus, obecny w Chlebie eucharystycznym w każdym zakątku ziemi” (Benedykt XVI, tamże).

Źródła internetowe:

Homilia Benedykta XVI wygłoszona na zakończenie XXIV Kongresu Eucharystycznego we Włoszech: https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/homilie/kongrese_29052005.html



ks. Artur Kaczyński

Drodzy Czytelnicy "MAGAZYN PARAFIALNEGO"



Szykujemy się do zwykle radosnego Świąta Wielkiej Nocy, a jednocześnie stanęliśmy wobec ogromnego wyzwania, jakim jest zagrożenie koronawirusem w Polsce i na świecie.

Pamiętajmy, że naszą największą siłą są wiara i modlitwa. Bóg jest Miłością i jako Najlepszy Ojciec zawsze będzie chronił swoje dzieci.

Jednocząc się w modlitwie, nawet samotni w naszych domach, jesteśmy częścią Kościoła. Jezus Zmartwychwstały niesie nam nadzieję

Zespół Redakcyjny Magazynu Parafialnego

Zaproszenie

Zbliżają się ważne dni upamiętniające
dwie wielkie postacie Kościoła powszechnego:

urodziny Karola Wojtyły

oraz

beatyfikacja Stefana Wyszyńskiego

Nasz komorowski Kościół uczci owe wydarzenia
dwoma wieczorami słowno-muzycznymi.

W wigilię 100. rocznicy urodzin

Wielkiego Papieża, św. Jana Pawła II

w niedzielę, 17 maja 2020 r., o godz. 19

wystąpi prof. Jeremi Królikowski

oraz Komorowskie Towarzystwo Śpiewacze,

pod dyktando dr. Witolda Błaszczyka.

W niedzielę, 31 maja 2020 r., o godz. 19

w oktawie przygotowującej nas do dnia beatyfikacji

Prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego

wystąpi ze słowem i muzyką

Piotr Rodowicz i jego zespół.

Na te dwa kulturalne i duchowe wieczory

do naszej świątyni zaprasza

Stowarzyszenie Kulturalny Komorów,

dziękując Pani Wójt gminy Michałowice za godne wsparcie owego uhonorowania wielkich Polaków.

Prezes S.K.K. i dyrygent K.T.Ś. **Witold Błaszczyk**

WSTĘP WOLNY

Nauczanie Kościoła i Ja

Kto spożywa ten chleb będzie żył na wieki (J 6,55)

Chrystus zostawił nam swoje Ciało do spożywania, abyśmy my sami stali się Jego ciałem. To jest prawda fundamentalna wiary katolickiej.

Modląc się: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” prosimy Ojca o rzeczy potrzebne dla naszego ciała, chleb bowiem symbolizuje to wszystko, co jest nam niezbędne. Ale też przez chleb powszedni rozumiemy Chleb, który bierze się z ołtarza. Powinniśmy prosić o to, żeby dał nam tego Chleba, żebyśmy się nie dopuścili jakiegoś zła, które by nas od tego Chleba oddzieliło? Również Słowo Boże, jakie codziennie jest głoszone, jest Chlebem. Na ołtarzu oczy nasze widzą Chleb i Kielich. Przez wiarę przyjmujemy: chleb, który jest Ciałem Chrystusa, w kielichu wino, które jest Krwią Chrystusa. To, co widzimy, ma postać cielesną; to, co przyjmujemy, owocuje duchowo. „Chleb” jest nie tylko żywy, ale wewnętrznie istniejący i posiadający swoje własne życie! Jest to również Chleb przekazujący życie posiadane w sobie.

Ten Chleb leczy i uzdrowia. Ten Chleb buduje i wzmacnia, nasyci i prowadzi. Ten Chleb wznieca zapał i dodaje mocy. Ten Chleb wiedzie do życia wiecznego – Chleb Żyjący. (Rozmowy ze św. Augustynem, o. Jacek Salij, www.opoka). Spożywanie Tego Chleba daje nam zdolność do budowania Cywilizacji Miłości.



Rozpocząć na nowo od wiary w Chrystusa

577*. Wiara w Boga i w Jezusa Chrystusa rozświetla zasady moralne; jest to „niemożliwy do zastąpienia fundament stałości i równowagi, na którym winien spocząć prywatny i publiczny porządek dusz, rzeczy i spraw; pomyślność zaś państw może zrodzić się tylko z takiego porządku i w takim porządku przetrwać”. Życie społeczne powinno się opierać na Bożym planie: „zarówno interpretacja, jak i rozwiązanie aktualnych problemów ludzkiego współżycia wymaga uwzględnienia ich wymiaru teologicznego”. W obliczu groźnych form wyzysku i niesprawiedliwości społecznej coraz po-

wszechniejsza i pilniejsza jest też potrzeba radykalnej odnowy jednostek i społeczeństw, zdolnej zapewnić sprawiedliwość, solidarność, uczciwość i jawność.

Droga, którą trzeba przejść, jest z pewnością długa i uciążliwa. Liczne i wielkie są zadania, jakie należy podjąć, aby tego rodzaju odnowa stała się możliwa, także ze względu na wielorakość i powagę przyczyn, które rodzą różne formy niesprawiedliwości, istniejące w dzisiejszym świecie. Jak jednak uczy nas historia i doświadczenie, u podstaw tych sytuacji nie trudno jest odnaleźć przyczyny w swej istocie „kulturowe”, to znaczy związane z określonymi wizjami człowieka, społeczeństwa i świata. Także, jeśli chodzi o „kwestię społeczną”, nie należy ulegać „naiwnemu przekonaniu, że można znaleźć jakąś magiczną formułę, która pozwoli rozwiązać wielkie problemy naszej epoki. Nie, nie zbawi nas żadna formuła, ale konkretna Osoba oraz pewność, jaką Ona nas napełnia: Ja jestem z wami! Nie trzeba zatem wyszukiwać «nowego programu». Program już istnieje: ten sam co zawsze, zawarty w Ewangelii i w żywej tradycji. Jest on skupiony w istocie rzeczy wokół samego Chrystusa, którego mamy poznawać, kochać, naśladować i przyjmować, aby żyć w Nim życiem trynitarnym i z Nim przemieniać historię, aż osiągniemy swą pełnię w niebiańskim Jeruzalem”.

**Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*, Papieska Rada Iustitiae et Pax, Kielce 2005

Kapłan człowiekiem Eucharystii

W tym miejscu należy uświadomić sobie, co podkreślał Jan Paweł II, że kapłan jest człowiekiem Eucharystii. W niej jego posługa kapłańska osiąga swój szczyt. Kapłani nie powinni stawiać siebie na pierwszym miejscu, ale w liturgii ukazywać na pierwszym planie Chrystusa. Na nas, ludziach świeckich, spoczywa odpowiedzialność za zgłębianie istoty Eucharystii i roli w niej kapłana. W ten sposób będziemy bardziej świadomie i częściej korzystali z tego sakramentu. Będziemy wzrastali w odpowiedzialności za Kościół. Człowiek wierzący powinien z wiarą podchodzić do związku między Eucharystią i kapłaństwem, pamiętając o tym, że nie może być między tymi rzeczywistościami braku jedności. Tak jak nie może być Kościoła bez Eucharystii, tak i nie może być Kościoła bez kapłaństwa. (Mat. For. Akcji Kat. Nr 36, str. 103)

Jan Paweł II mówił o udziale wiernych świeckich w Jego kapłaństwie: „W jakiś sposób wskazywali mi drogę, pozwalali mi lepiej zrozumieć moją kapłańską posługę i pełniej nią żyć. Z licznych kontaktów ze świeckimi wiele korzystałem, wiele się od nich nauczyłem” (JP II, Dar i tajemnica, dz.cyt., s. 66).

A Słowo czynem się stało:

1. Zapoznaj się z publikacją na temat Eucharystii.
2. Może włączysz się w akcję postu w intencji powołań, która trwa od 22.01 do 22.06.

Elżbieta Alexandrowicz





Wybrane myśli kardynała Stefana Wyszyńskiego o liturgii (i muzyce)

cz. II – Sobór Watykański II

W poprzedniej, pierwszej części rozważań, mogliśmy zauważyć, że wiele działań duszpasterskich Prymasa dotyczyło liturgii i było inspirowanych przedsoboworowym ruchem odnowy liturgicznej. Dlaczego jest to takie ważne?

„Liturgia jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i jednocześnie jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc” (Konstytucja o liturgii).

Również muzyka jako integralna część liturgii, jeśli otoczona jest należyłą troską duszpasterską, może w istotny sposób wspomóc działania Kościoła.

Prymas i Sobór

Kardynał Wyszyński był członkiem ścisłego prezydium Soboru, co może podkreślać znaczenie jego osoby również dla Kościoła Powszechnego. W trakcie trwania Vaticanum II wraz z Episkopatem Polski zwracał uwagę na wielkie znaczenie roztropnego podejścia do szeroko rozumianych kwestii liturgicznych. W ogólnym rozumieniu, celem reformy liturgicznej było odnowienie życia nadprzyrodzonego Kościoła przez: świadomy, czynny i owocny udział wierzących w celebracjach liturgicznych. Prymas Tysiąclecia podkreślał jednak potrzebę dokładnego studium Konstytucji dogmatycznej „Lumen gentium”, gdyż, według niego, brak jej znajomości narażał odnowę liturgiczną na chaos i gorączkę pochopnych zmian bez uchwycenia istoty reformy.

Wkład Prymasa

Prymas Tysiąclecia nauczał, by wierzący byli wierni normom prawnym opracowanym przez Episkopat Polski (chodziło o wyeliminowanie „samowoli” kapłanów i wiernych w dostosowywaniu reformy liturgii). Proponował również wprowadzenie języka ojczystego do części modlitw i aklamacji podczas sprawowania sakramentów i sakramentaliów (aby zachęcić wiernych do świadomego uczestnictwa). Jednakże uważał, że Kanon Mszy Świętej i brewiarz po-



winny pozostać odprowadzane po łacinie (dla znaku powszechności Kościoła).

Ponadto Prymas uczulał szczególnie kapłanów, by wyjaśniali wiernym znaczenie symboli i znaków obrzędów liturgicznych oraz by treści liturgiczne obecne były już w katechizacji dzieci i młodzieży. Zachęcał także do ponownego odkrycia bogactwa odnowionej modlitwy brewiarzowej wyrażającej jedność Kościoła oraz do poprawnego zrozumienia kultu Maryjnego (warto nadmienić, że ogłoszenie Maryi „Matką Kościoła” przez papieża Pawła VI odbyło się z inspiracji Prymasa). Prymas podkreślał również wartość częstego udzielania Eucharystii wiernym (szczególnie osobom chorym).

Roztropne wprowadzanie

Wprowadzanie odnowy liturgicznej w Polsce było dostosowane do trudnych warunków funkcjonowania Kościoła w obliczu komunistycznego reżimu. W wyniku roztropnych działań kard. Wyszyńskiego reforma soborowa była wprowadzana stopniowo i spokojnie. Dostrzegał on bowiem zagrożenie zbyt szybkiego, rewolucyjnego wprowadzania założeń, któremu uległo wielu członków Kościoła na Zachodzie.

Nie należy zapominać o roli modlitwy w tym dziele. Otóż, równoległe z obradami Ojców soborowych, trwała

w Polsce wielka, milenijna nowenna oraz modlitwa również w intencji obrad i owoców Vaticanum II.

Więzienne święta

Jak pokazują „Zapiski Więzienne”, miłość prymasa Stefana Wyszyńskiego do Chrystusa w ciężkim czasie więziennej niewoli wyrażała się przede wszystkim w umiłowaniu i pobożnym sprawowaniu Eucharystii oraz Liturgii Godzin.

„Wielki Czwartek w naszej kaplicy spędziliśmy z prawdziwie bazylikowym przepychem. Śpiewałem po raz pierwszy Mszę świętą przy schola cantorum, złożonej z księdza i siostry. Pomyłki Bóg wybaczy. Sercem i myślą jestem w Archikatedrze, wśród duchowieństwa i wiernych. Modłę się, by mój zastępca przy ołtarzu (...) czynił to lepiej niż ja.” (Zapiski więzienne, 15 IV 1954 r.)

Opr. na podstawie: *Miejsce liturgii w nauczaniu pasterskim kard. Stefana Wyszyńskiego*, P. Waleńdzik, Warszawa 2012, s. 49-115 oraz wypowiedzi O. prof. Pawła Bortkiewicza, Chrystusowca, na temat Prymasa i Soboru.



Paweł Filipczak

Myślę, że myślę

Kilka pytań o umywanie nóg

Umycie rąk, gest Piłata wykonany przed wydaniem wyroku skazującego Jezusa na śmierć przez ukrzyżowanie, jest dla większości ludzi klarowny, choćby dzięki literaturze pięknej. Umywać od czegoś ręce to tyle, co nie brać za coś odpowiedzialności, choć należałoby. Znaczenie umywania nóg apostołom jawi się trudniejsze do odczytania.

Na intrygującym mnie od jakiegoś czasu fresku Giotta, pt. Chrystus umywa nogi apostołom (ok. 1305), który można obejrzeć w Kaplicy Scrovegnich w Padwie, apostołowie tworzą krąg, w którego centrum klęczy Jezus. Zbawiciel posługę umywania nóg zaczyna od Piotra, w stronę którego wyciąga rękę w geście błogosławieństwa. Wiemy, że między nimi nawiązuje się dialog. Pozostali apostołowie siedzą jakby w dwóch grupach. Nad jedną i drugą zasiadły na gzymsie dachu dwa białe ptaki: jednak jeden ma głowę pochyloną w dół, drugi – uniesioną w górę. Co dziwne, wszyscy apostołowie mają czarne aureole. W żaden szczególny sposób nie jest uwidoczniiony Judasz. Przypadek? Z pewnością nie. Co zatem myślał i chciał nam przekazać średniowieczny mistrz? Można przeczytać, że owa czerni ujawnia jego pesymizm w ocenie uczestników tego wydarzenia. Czyżby Giotto nie podzielał optymistycznej w sumie Jezusowej oceny czystości wewnętrznej apostołów?

Od powstania fresku Giotto minęły setki lat. Współcześnie obrzęd obmywania nóg można zobaczyć w każdy Wielki Czwartek we wszystkich katedrach: biskup odprawiający Mszę świętą umywa nogi ubogim starcom. Na Watykanie to samo robi papież, a telewizje transmitują to na cały świat. Czyżby był to swego rodzaju teatr? Nie! Jakie więc znaczenia kryje ten fascynujący obrzęd? Najłatwiej byłoby sięgnąć po najprostsze wyjaśnienie: chodzi o okazanie szacunku drugiemu człowiekowi, także temu znajdującemu się w wielkiej nawet opresji. I pewnie tak jest, ale intuicja podpowiada, że nie tylko o to tu chodzi.

Jeśli obrzęd przywołujący wspomnienie umycia przez Jezusa nóg apostołom podczas ostatniego spędzonego z nimi wieczoru obfituje w symboliczną treść, to jak ją odkrywać i nie pobyć? Co wiemy na pewno? W tamtym miejscu i w tamtym czasie mycie nóg innym było zadaniem niewolników oraz sług i to wyłącznie niezydowskiego pochodzenia – wyjaśniał abp Marek Jędraszewski podczas jednego z dawnych spotkań jeszcze w łódzkiej katedrze. W wieczerniku zrobił to Chrystus, ale jednocześnie nie omieszkał podkreślić swojej godności. Pokazuje nam w ten sposób – kontynuuje myśl dzisiejszy metropolita krakowski – że w swojej miłości do drugich nie wolno cofnąć się przed niczym, nawet jeśli wiąże się to z poczuciem upokorzenia. Jak ktoś kocha, to nie ma dla niego żadnej posługi, która byłaby poniżająca. Mamy sobie w taki sposób okazywać miłość.

Zadanie nie jest łatwe. Jak mu sprostać? Św. Jan Paweł II powiedział w 2003 r. podczas Mszy świętej w Wielki Czwartek: „Przede wszystkim trzeba otworzyć serce, by przyjąć miłość Chrystusa”. I dalej: „to On wychodzi z inicjatywą – dzięki Jego miłości stajemy się zdolni kochać naszych braci”.



Chrystus umywa nogi apostołom, Giotto di Bondone, 1303-1305, 185x200cm, fresk w Kaplicy Scrovegnich w Padwie

Tymczasem, zwłaszcza z naszej dzisiejszej perspektywy, łatwo jest zrozumieć opór Piotra, który początkowo wzbrania się przed uczestnictwem w tym wydarzeniu. Z tekstu Ewangelii według św. Jana wynika, że nie chce on, by Bóg, jego Pan, Mistrz i Nauczyciel w taki sposób uniżył się przed nim. Usłyszał jednak: „Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze mną”. Zatem opisywane wydarzenie to nie tylko lekcja pokory wobec drugiego człowieka. Chrystus uczy postawy służebnej, ale sygnalizuje coś jeszcze. Drugie dno znaczenia tej historii odkrywa ks. Tadeusz Borutka, jeden ze współautorów wydawnictwa Akcji Katolickiej pt. Wielka Tajemnica Wiary. Wyjaśnia: chodzi o czystość w sercach tych, którzy przystępują do ostatniej wieczerzy.

I jeszcze jedno: myślę, że trudno bywa temu, komu umywa się nogi. Mówimy przecież o momencie intymnym, często trudnym do przyjęcia. Wielu z nas niełatwo przychodzi pozwolenie drugiemu, by usłużyć sobie w taki sposób. Przecież musimy być silni i samodzielni. Czyż nie tego wymaga od nas współczesny świat?

Drodzy Komorowianie! O umywaniu nóg w czasie ostatniej wieczerzy rozmawiali członkowie komorowskiego koła Akcji Katolickiej podczas spotkania 14 lutego br. Miałam tam być, słuchać i ewentualnie potem zrelacjonować dla MP (jeśliby zgodzili się na to inni uczestnicy). Niestety, los chciał inaczej. Tego dnia odbierałam ze szpitala, po operacji, moją Mamę. Trzeba było się nią zaopiekować i wszystko inne nie było ważne. Zrezygnowałabym z tematu, gdyby nie Lidka. Namówiła mnie, bym spisała własne refleksje. Zrobiłam to, gdyż... powiem nieskromnie: myślę, że myślę...



Żaneta Semprich-Forowicz



Cud w Legnicy

Serce, które cierpi i umiera z miłości

Ustanawiając sakrament Eucharystii podczas ostatniej wieczerzy, Pan Jezus nie powiedział, że chleb i wino stają się symbolem, ale że następuje ich rzeczywista przemiana w Jego Ciało i Krew. Biorąc chleb, mówił jednoznacznie: „to jest Ciało moje”, a kielich z winem: „to jest moja Krew” (por. Mt 26,26-28).

Dlaczego tak mało w nas wiary, kiedy na te słowa kapłana chleb staje się prawdziwym Ciałem, a wino Krwią Chrystusa, a my stajemy się świadkami cudu przemienienia?

W całej historii Kościoła zostało uznanych tylko 130 cudów eucharystycznych. Z tego dwa ostatnie wydarzyły się, i to w krótkim odstępie czasu, w Polsce. Jeden miał miejsce w Sokółce, 12 października 2008 r. (uznany oficjalnie za cud w roku 2011) oraz najnowszy cud eucharystyczny, który wydarzył się w Legnicy.

Cud w Legnicy

Podczas pierwszej porannej Mszy świętej w dzień Bożego Narodzenia, 25 grudnia 2013 r., w kościele św. Jacka w Legnicy, ksiądz, który rozda-

wał wiernym Komunię św. niechętnie upuścił hostię na posadzkę. Natychmiast ją podniósł, a następnie – zgodnie z zasadami postępowania w takich sytuacjach – włożył ją do wody w kielichu i schował w tabernakulum. Zwykle po kilku dniach komunikant całkowicie rozpuszcza się w wodzie. Tymczasem hostia z niewiadomych przyczyn się nie rozpuszczała. Dopiero 4 stycznia jeden z kapłanów zauważył, że na jej powierzchni pojawiło się czerwone przebarwienie. Następnego dnia proboszcz parafii poinformował o tym ówczesnego biskupa, który polecił, aby przez dwa tygodnie obserwować, co będzie się działo z hostią.

Po 14 dniach biała część hostii rozpuściła się w wodzie. Został tylko jej przebarwiony fragment, który wyglądał jak skrzep o wymiarach 1,5×0,5 cm. Wyjęto go z wody, położono na korpore i schowano do tabernakulum. Wtedy dopiero biskup powołał komisję, która zajęła się wyjaśnieniem tego tajemniczego zjawiska.

Członkowie kościelnej komisji zwrócili się z prośbą najpierw do naukowców

z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, a później do naukowców z Katedry Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie, którą kieruje wybitny patomorfolog prof. Mirosław Parafiniuk. To właśnie w tej placówce badawczej naukowcy posługując się najbardziej zaawansowanymi technologiami dokonują identyfikacji genetycznej ludzkich szczątków, m.in. ustalają tożsamość polskich bohaterów narodowych zamordowanych podczas terroru hitlerowskiego i komunistycznego.

Profesor Parafiniuk wraz z zespołem współpracowników przeprowadził badania na 15 próbkach, pobranych wcześniej z krwawiącej hostii. Wynik badania zaskoczył uczonych. To był szok, bo dokonali odkrycia niewytłumaczalnego z naukowego punktu widzenia. Naukowcy jednoznacznie stwierdzili, że przebarwiona część hostii z Legnicy jest tkanką mięśnia ludzkiego serca, serca w momencie agonii, które – jak ocenili – bardzo cierpiało.

W orzeczeniu czytamy: „W obrazie histopatologicznym stwierdzono fragmenty tkankowe zawierające pofrag-

Uroczystości ukazania Relikwii Ciała Pańskiego w Sanktuarium Św. Jacka w Legnicy



mentowane części mięśnia poprzecznie prążkowanego. [...] Całość obrazu [...] jest najbardziej podobna do mięśnia sercowego [...] ze zmianami, które często towarzyszą agonii. Badania genetyczne wskazują na ludzkie pochodzenie tkanki”. Biskup Kiernikowski, uzbrojony w taką ekspertyzę, w styczniu 2016 r. pojechał do Watykanu i przedstawił w Kongregacji Nauki Wiary wyniki obu badań. W Wielkim Tygodniu otrzymał z Watykanu odpowiedź, w której została wyrażona zgoda na ogłoszenie wiernym faktem zaistnienia cudu eucharystycznego oraz na przygotowanie miejsca kultu. I tak 10 kwietnia 2016 r. cud w Legnicy został oficjalnie ogłoszony cudem eucharystycznym, zatwierdzonym przez władze kościelne i Watykan.

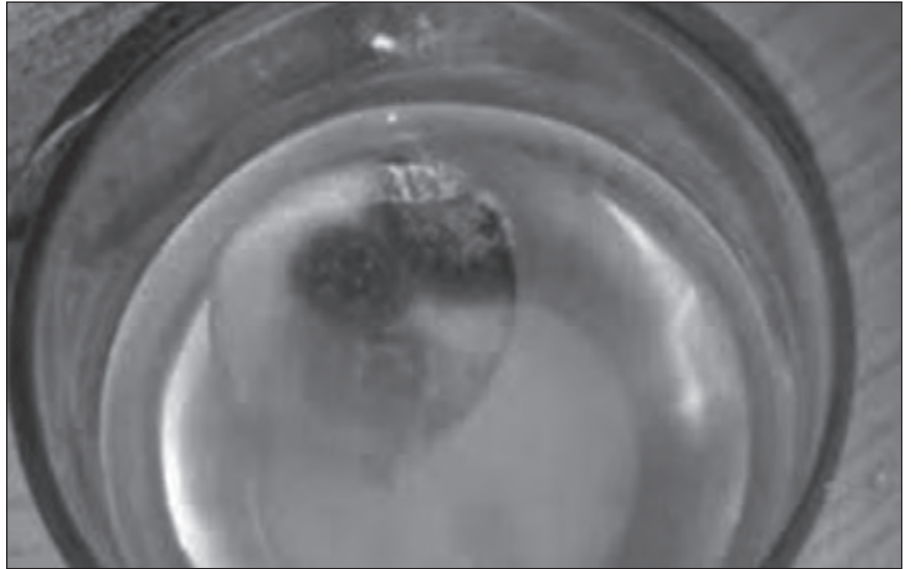
Podobnie było w Sokółce

Cud eucharystyczny w Sokółce wydarzył się w kościele parafialnym pw. św. Antoniego Padewskiego 12 października 2008 r. Księdzu rozdzielającemu Komunię św. hostia spadła na stopień ołtarza. Włożył ją do vasculum (naczynia z wodą). 19 października zauważono, że środek białej Hostii zamienił się w krwawiący fragment ciała. Na prośbę księdza arcybiskupa zostały pobrane z niej próbki do zbadania przez dwóch wybitnych naukowców z Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku. Wyniki dwóch odrębnych, niezależnych od siebie ekspertyz były całkowicie ze sobą zgodne: „tajemnicza substancja, w którą przemienił się fragment Hostii Przenajświętszej, jest z całą pewnością tkanką mięśnia ludzkiego serca, które żyje, bardzo cierpi i jest w stanie agonalnym, jakby przedzawałowym” – napisali naukowcy.

Podobne zdarzenie odnotowano w 1984 r. w Watykanie w czasie Komunii św., której Jan Paweł II udzielał w swej prywatnej kaplicy grupie pielgrzymów z Azji. Gdy Komunię przyjmowała pewna Koreanka, hostia stała się kawałkiem ciała. Ojciec Święty w głębokim milczeniu pobłogosławił kobietę i udzielał dalej Komunii.

Serce, które cierpi, umiera z miłości

Do podobnych wniosków, co w Sokółce i Legnicy, doszli także naukowcy badający cud eucharystyczny w Buenos Aires, który wydarzył się 18 sierpnia 1996 r. W jednym z kościołów w stolicy Argentyny pod koniec Mszy św. księdzu Alejandro Pezetowi pokazano spro-



Cud eucharystyczny w Legnicy

fanowaną hostię, porzuconą na śmietniku obok kościoła. Kapłan zabrał ją, włożył ją do naczynia z wodą i schował w tabernakulum. Kiedy 26 sierpnia ks. Alejandro otworzył tabernakulum, ze zdziwieniem stwierdził, że sprofanowana hostia zamieniła się w krwawiącą substancję. Natychmiast zgłosił ten fakt kardynałowi Bergoglio, który nakazał, aby nie rozgłaszać tego faktu i cierpliwie czekać. Dopiero 5 października 1999 r., na polecenie kardynała, naukowcy pobrali próbkę z tej hostii. Przesłano ją do badania w Nowym Jorku. Aby niczego nie sugerować, nie poinformowano nowojorskich naukowców, skąd owa próbka została pobrana. W ekspertyzie wyników naukowcy napisali: „Badany materiał jest fragmentem mięśnia sercowego znajdującego się w ścianie lewej komory serca, z okolicy zastawek. Ten mięsień jest odpowiedzialny za skurcze serca [...]. Mięsień sercowy jest w stanie zapalnym, znajduje się w nim wiele białych ciałek. Wskazuje to na fakt, że to serce żyło w chwili pobierania wycinka. Twierdzimy, że serce jeszcze żyło, gdyż białe ciałka obumierają poza żywym organizmem, potrzebują go, aby je ożywiać. Ich obecność wskazuje więc, że serce żyło w chwili pobierania próbki. Co więcej, te białe ciałka wniknęły w tkankę, co wskazuje na fakt, że to serce cierpiało tak, jak ktoś, kto był ciężko bity w okolicach klatki piersiowej”.

Co nam Pan Jezus poprzez te cuda chce powiedzieć?

„Mam nadzieję, że wszystko to posłuży pogłębieniu kultu Eucharystii i będzie owocowało wpływem na ży-

cie osób zbliżających się do tej Relikwii. Odczytujemy ten przedziwny Znak jako szczególny wyraz życzliwości i miłości Pana Boga, który tak bardzo zniża się do człowieka” – napisał bp Zbigniew Kiernikowski.

Święty Jan Paweł II pisał w encyklice *Ecclesia de Eucharistia*, że Eucharystia jest „źródłem i zarazem szczytem całego życia chrześcijańskiego. W Niej bowiem zawiera się całe dobro duchowe Kościoła”. Podkreślił, że w Eucharystii Chrystus uczynił „dar z samego siebie, z własnej osoby w jej świętym człowieczeństwie, jak też dar Jego dzieła zbawienia [...]”. Ofiara ta ma do tego stopnia decydujące znaczenie dla naszego zbawienia, że Jezus złożył ją i wrócił do Ojca dopiero wtedy, gdy zostawił nam środek umożliwiający uczestnictwo w niej, tak jakbyśmy byli w niej obecni. W ten sposób każdy może w niej uczestniczyć i korzystać z jej niewyczerpanych owoców”.

Przy wejściu do kościoła św. Jaka w Legnicy znajduje się Księga Łask. Czwarta już zapisana słowami podziękowań za otrzymane łaski, za uzdrowienia, za przywrócenie wiary. Wzruszające świadectwa pisane w języku polskim, niemieckim, francuskim, węgierskim, chińskim. Niewzruszone dowody cudownego działania Boga.



Opracowała
Urszula Imienińska



Środa Popielcowa

Wielki Post 2020



Komorowskie Drogi Krzyżowe





W krzyżu cierpienie,
w krzyżu zbawienie,
w krzyżu miłości nauka.
Kto Ciebie, Boże, raz pojąć może,
Ten nic nie pragnie, ni szuka.
W krzyżu osłoda,
w krzyżu ochłoda
Dla duszy smutkiem zmroczonej,
Kto krzyż odgadnie,
ten nie upadnie
W boleści sercu zadanej.



Kochani Jubilaci Janino i Franciszku!

W przysiędze małżeńskiej ślubowaliście, że będziecie ze sobą na dobre i na złe – z tej próby wyszliście zwycięsko.

Przez swą miłość, wierność i uczciwość
małżeńską zastużyliście na to, co najlepsze,
a czego życzy Wam

Zespół Redakcyjny Magazynu Parafialnego





Kamienny węzeł małżeński

czyli Ona i On razem przez 70 lat

– historia małżeństwa Janiny i Franciszka Jamroży

Goszczę w domu Państwa Janiny i Franciszka Jamroży w Komorowie, gdzie mieszkają od 1991 r. Obecnie jest to dom wielopokoleniowy, w którym obok Janiny i Franciszka mieszkają jeszcze trzy rodziny.

Dwie osoby, dwa różne charaktery. Janina uśmiechnięta, rozmowna, pełna energii i radości. Mówi akcentem kresowym, z lekkim akcentem kresowym. Franciszek stateczny, poważny, małomówny, ale z dużym poczuciem humoru. Od dwóch lat niedomaga, potrzebuje opieki.

Przeżyli ze sobą 70 lat. Urodziło im się czworo dzieci, drugie zmarło przy porodzie. Doczekali się pięciorga wnuków, dwóch prawnuków i czterech prawnuczek.

Czy możecie powiedzieć kilka słów o sobie.

Franciszek: – Urodziłem się w miejscowości Kujdańce koło Zbaraża, 14 km od granicy Wołynia. Obecnie to teren Ukrainy.

Janina: – Ja urodziłam się w 1932 r. w Paryżu. Mój ojciec poszedł na ochotnika do wojska w I wojnie światowej. Po wojnie proponowano mu jako weteranowi wojennemu 20 hektarów na Wołyniu. Ale ojciec nie chciał się tam osiedlić. Jego starsza siostra już była we Francji, więc on postanowił też tam pojechać. We Francji poznał moją mamę, która była sierotą i przyjechała z Niemiec, gdzie kilka lat bardzo ciężko pracowała na gospodarstwie u Niemca. Pobrali się i ja przyszłam na świat. W 1936 r., jak miałam 4 lata, rodzina wyjechała z Francji i zamiesz-

kała w Wałachówce, 5 km od Zbaraża. Tam tata zbudował dom i mieszkaliśmy. Urodził się jeszcze mój brat i siostra.

To mieszkaliście około 30 km od siebie, jeszcze nic o sobie nie wiedząc.

Franciszek: – Tak, tak było.

Mieszkaliście na terenach, gdzie trzy razy przechodził front. Jak wyglądało Wasze życie?

Franciszek: – Kiedy wybuchła II wojna światowa, na tereny, gdzie mieszkaliśmy, weszli sowieci i moja wieś znalazła się w ZSRR. Później przyszli Niemcy. Pamiętam, jak do naszego domu przyszedł ojciec z trzema synami, którym udało się uciec z rzezi na Wołyniu. Byli bardzo zrozpaczeni. Zostali ostrzeżeni przez sąsiadów, że idzie UPA i kiedy już mieli uciekać, żona mężczyzny, a matka chłopców, postanowiła napić się jeszcze mleka i wyszła na pole wydoić krowę. Wtedy została złapana przez banderowców i w okrutny sposób zamordowana. W lutym 1944 r. na te tereny wrócili sowieci. Wzięli wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni i 50 km piechotą pędzili do Żytomierza. Tam tworzyła się Armia Berlinga. Ja miałem wtedy skończone 17 lat. Wysłali mnie aż pod Moskwę, do Kurska. Byłem tam trzy miesiące i skończyłem kurs dla kierowców ciężarówek. Potem znowu wysłali mnie do Żytomierza i stamtąd już jako żołnierz Armii Berlinga poszedłem na front.

Janina: – Życie wtedy było bardzo trudne i niebezpieczne. Jak wybu-

chła wojna miałam 7 lat. Tata poszedł do wojska, mama prowadziła dom i gospodarstwo. Ja pomagałam w gospodarstwie ile mogłam, zajmowałam się młodszym rodzeństwem. Pamiętam, że bardzo ciężko pracowaliśmy, nie było czasu na sentymenty. Nie wiedzieliśmy, co nas może spotkać.

Wojna się skończyła i co wtedy?

Franciszek: – Koniec wojny zastał mnie w Łodzi, gdzie był wojskowy punkt zaopatrzeniowy w paliwo. Musiałem jeszcze służyć w wojsku do sierpnia 1946 r. Byłem kierowcą i woziłem autem radzieckiego pułkownika. W wojsku, zaraz po wojnie, było bardzo mało oficerów Polaków. W oddziale, w którym służyłem było sześciu oficerów, a wśród nich tylko jeden Polak. Dla mnie była to bardzo trudna sytuacja. Ale takie były czasy.

Po wojnie pojechałem do rodziców, którzy już wtedy mieszkali w Kraśniku koło Bolesławca, na Dolnym Śląsku. Wyjechali tam w ramach repatriacji organizowanej przez Państwowy Urząd Repatriacyjny. Dostali 7 ha i dom.

Janina: – Mój ojciec wrócił z wojska i jeszcze zdążył zapakować całą rodzinę w ostatni wagon z repatriantami. Jechaliśmy ze Zbaraża, w otwartym wagonie przykrytym plandeką. W wagonie były trzy rodziny. Ludzie wyjeżdżali z całym swoim dobytkiem, również ze zwierzętami. Jechaliśmy sześć tygodni. W czasie drogi, na postojach, trzeba było karmić bydło, a kobiety gotowały posiłki. Jeszcze pamiętam, jak raz zrobiły dużo pierogów, a pociąg ruszył i trzeba było szybko ratować, co się

Na stronie obok:

1. Janina i Franciszek Jamroży w swoim domu. Marzec 2020 r.
2. Ślubne zdjęcie Janiny i Franciszka. 1950 r.
3. Janina i Franciszek z chrześniakiem i jego żoną. 11.07.1993 r. (ślub chrześniaka)

4. Janina na pielgrzymce do sanktuariów w Europie. Lata 90.

5. Janina na pielgrzymce w Lourdes. Lata 90.

6. Drewniana rzeźba oblicza Ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa, która stoi przed domem Państwa Jamroży.



dało. Najgorsze były różnego rodzaju insekty. Do tej pory mam do nich wstręt.

A jak zachowywali się ludzie w tak trudnych warunkach?

Janina: – Jak mogli pomagali sobie wzajemnie. Zdarzały się przypadki drobnych kradzieży, ale były czynione przez osoby spoza repatriantów.

Dojechaliście do Bolesławca i co dalej?

Janina: – Tam dostaliśmy stary dom, prawie 100-letni, bo już nie było wyboru. Co lepsze siedliska zostały zajęte. Zaczęliśmy się zagospodarowywać.

A jak się poznaliście?

Janina i Franciszek: – Nie pamiętamy. (oboje się uśmiechają).

Janina: – Poznaliśmy się około 1948 r., a w 1950 wzięliśmy ślub. Nie mieliśmy nic, tyle co na sobie i kilka rzeczy na zmianę. Rodzina wyprawiła nam wesele i zamieszkaliśmy w domu rodzinnym Janiny.

Co Panią urzekło w mężu?

Janina: – Był przystojny, ładnie śpiewał, bardzo dobry człowiek.

O, to ciekawe. A jaki ma Pan głos?

Franciszek: – Baryton. Śpiewałem 20 lat, w męskim chórze w kościele. A żona spodobała mi się. Miała długie kręcone włosy, piękne oczy i była bardzo kobieca. Czuję, że będzie dobrą żoną i matką.

Rozumiem, że Pan, aby zapewnić byt rodzinie, musiał podjąć pracę.

Franciszek: – Zaczęłem pracować jako kierowca i mechanik w Państwowym Ośrodku Maszynowym. Kierowałem maszynami rolnymi i wykonywałem prace zlecone przez spółdzielnię produkcyjną. Pracowałem tam 4 lata. Bardzo nie lubiłem tej pracy, bo byłem w ciągłym napięciu, niedospiany i „pachniałem” paliwem. Po 4 latach przenieśliśmy się do fabryki ceramiki w Bolesławcu i tam paliłem w piecach. To też była ciężka pra-



Janina w wieku 4 lat z rodzicami w Paryżu. 1936 r. Fot. Archiwum prywatne



I Komunia św. najmłodszej córki. Fot. Archiwum prywatne

ca, ale już nie tak uciążliwa. Mieliśmy też gospodarstwo, gdyż trudno było utrzymać rodzinę z jednej pensji. I tak, po pracy czy np. w czasie urlopu pracowałem na gospodarstwie.

Janina: – Ja zajmowałam się domem. Poszłam na kurs krawiecki i zaczęłam szyc przed wszystkim dla rodziny.

W tamtych czasach dom to była taka mała manufaktura.

Janina: – Tak. Trzeba było nakarmić męża, dzieci, zrobić zapasy na zimę, uszyć potrzebne ubrania, różne rzeczy potrzebne w gospodarstwie domowym. Jak przychodziły choroby, to i leczyć. Chociaż powiem, że nasze dzieci prawie nie chorowały.

Franciszek: – Kiedy wychodziłem do pracy, a zaczynałem pracę o 6 rano, to miałem już przygotowane śniadanie – kawę zbożową z mlekiem i chleb ze smalcem lub konserwą z mięsa, własnej roboty. O to wszystko dbała Janina. Jak urodziło się pierwsze dziecko, byliśmy bardzo szczęśliwi. Już było dla kogo żyć, już była rodzina.

Janina: – Chodziliśmy też na zabawy, które często były organizowane w szkole naszych dzieci. Rodzice uczniów wspólnie przygotowywali jedzenie, wystrój, a dochód z takiej imprezy przeznaczany był na potrzeby szkoły.

W rozmowie wspominaliście o stracie drugiego dziecka.

Janina: – Tak, zaraz po porodzie zmarło. Czas goi rany, ale jest to zawsze trudne doświadczenie. Po śmierci Zbyszka postanowiłam zawierzyć się Panu Jezusowi. Proszę Boga o cierpliwość, o potrzebne łaski dla męża i dzieci.

A jak znaleźliście się w Komorowie?

Franciszek: – Ponieważ na ziemiach zachodnich, tam gdzie mieszkaliśmy, było cały czas napięcie, że może nastąpić jakaś zmiana, ludzie bali się budować nowe domy. Postanowiliśmy więc wybudować dom w Komorowie, bo tu już mieszkał nasz stryj. W 1974 r. kupiliśmy tu działkę.

Janina: – Ja jeździłam do Komorowa i załatwiałam wszystkie sprawy związane z budową i materiałami. Mąż musiał pracować i nie mógł w pełni zajmować się budową. Ale jak tylko mógł, pomagał. To były czasy, kiedy trzeba było stać w kolejkach, często dzień i noc. Były przydziały materiałów, których nie można było kupić, a fabryki nie nadążały z produkcją. To może być temat na kolejny artykuł (śmiech). W każdym razie widzę, że Bóg stawiał i stawia na mojej drodze dobrych ludzi. Zawsze coś, co wydaje się niemożliwe, w jakiś niepojęty sposób rozwiązuje się.

Franciszek: – Trzech murarzy wybudowało dom w ciągu czterech tygodni.



Bardzo szybko. Ale później trwały prace wykończeniowe. Do nowego domu wprowadziliśmy się dopiero w 1991 r.

Ma Pan dzielną żonę.

Franciszek: – Żona to żona, a mąż to mąż.

Widzę, że ma Pan tradycyjne podejście do małżeństwa, każdemu przypisane są konkretne role. A jednocześnie podejście nowoczesne – umożliwił Pan żonie realizowanie jej pragnień, zjechała prawie całą Europę.

Janina: – Mąż bardzo nie lubił jeździć na wycieczki, pielgrzymki. Wolał zostawać w domu. W latach przed 1990 r. wyjeżdżałam do Jugosławii, Czechosłowacji, ZSRR, NRD, a po 1990 r. często jechałam na pielgrzymki organizowane w parafii. Byłam w Lourdes, w Paryżu, w sanktuarium o. Pio, zjechałam prawie całą Europę. Nie dojechałam do Ziemi Świętej, bo akurat było trzęsienie ziemi.

Mąż zaczął wyjeżdżać, kiedy stracił wzrok w jednym oku z powodu jaskry i został członkiem Związku Niewidomych. Związek organizował wycieczki krajoznawcze, pobyt w sanatorium itp.

Franciszek: – Ja jeździłem głównie po Polsce. Byłem w Komańczy, Kotlinie Kłodzkiej, Krośnie, Wieliczce, Darłównu nad morzem, Ustroniu i Świnoujściu. Jeździliśmy razem, a czasami jechałem sam.

Co powiedziała by Pan młodemu człowiekowi, który planuje ożenek?

Franciszek: – Uważam, że w dużej mierze to, jakie będzie małżeństwo, zależy od kobiety. Mówiąc krótko, nie ma gospodyni, nie ma chleba.

Rzeczywiście, krótko powiedziane, ale ujmuje istotę rzeczy. Rozumiem, że zawsze troszczyliście się o siebie, szanowaliście się.

Franciszek: – Tak, ale czasami były też nieporozumienia, „burze”.

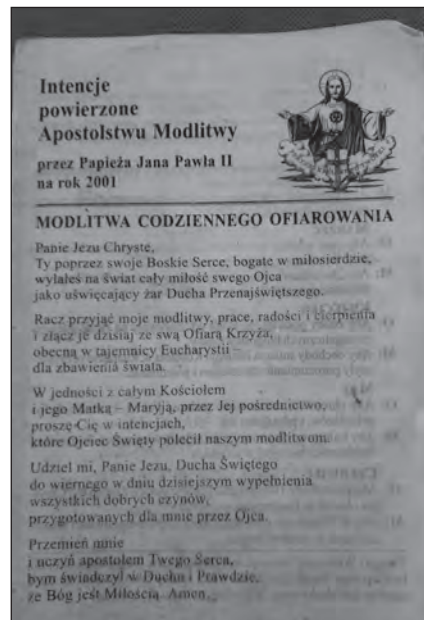
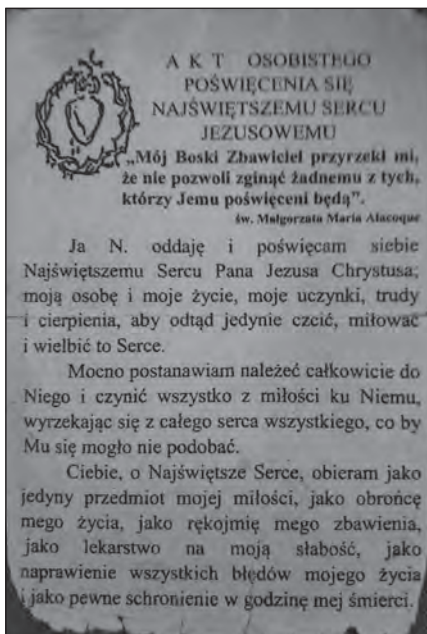
Janina: – Wtedy była cisza, ale pracę i tak trzeba było wykonać, w gospodarstwie 1,5 ha nie było urlopu czy wolnych dni. Uczyliśmy się, jak sobie prze-



I Komunia św. syna. Za nim stoją: najstarsza córka, Janina, Franciszek.
Fot. Archiwum prywatne

baczać i tak wytrwaliśmy ze sobą 70 lat. Chciałabym jeszcze powiedzieć, że w moim życiu, w moim sercu, dużo miejsca zajmuje Jan Paweł II. Słuchałam i czytałam jego nauki dotyczącej rodziny, wiary. Moje doświadczenia życiowe były podobne do Jego doświadczeń – przeżyta wojna, trudności i cierpienia w czasach komunizmu. Trudno to wypowiedzieć słowami. Teraz, kiedy Jan Paweł II jest Świętym, modlę się codziennie do niego, proszę o potrzebne łaski i dziękuję Bogu, że ten wielki i szlachetny człowiek, Polak, był tak długo papieżem.

Bardzo dziękuję za spotkanie i podzielenie się historią swojego życia w mał-



Modlitwa odmawiana codziennie przez Janinę
Fot. Archiwum prywatne

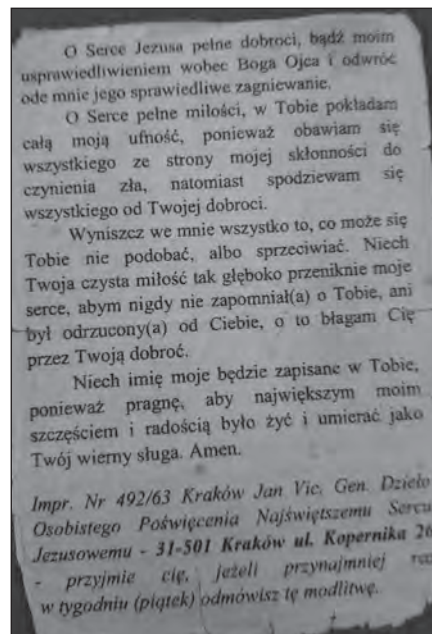
żeństwie. Teraz obchodzicie już tzw. jubileusz kamienny.

Kiedy przysłałam do Państwa Jamroży po autoryzację wywiadu, pani Janina poprosiła, abym zamieściła w tekście jej modlitwę dziękczynno-błagalną z okazji jubileuszu 70-lecia sakramentu małżeństwa.

*Wielbi dusza moja Pana,
wdzięczna za 70 lat małżeństwa,
a dobroć Boga Ojca naszego
niech będzie nad nami
i wspieraj pracę rąk naszych
na dalsze lata życia.*



Elżbieta Alexandrowicz





W Ogrodzie Wspomnień (56)

Krucyfiks z Ukrzyżowanym powrócił do warszawskiej Katedry



Kochani Czytelnicy „Magazynu Parafialnego” – piszę o tym, co wydarzyło się niedawno, 28 lutego 2020 r. Gorące wspomnienie, bo to, co przeżyliśmy, już było i jest już w pamiętniku serc naszych. Jest na zawsze.

Ten dzień był, jest jednym z najważniejszych dni w moim życiu. Pan Jezus przywieziony dawno temu do Polski przez Jerzego Baryczkę, po półrocznej nieobecności w Katedrze Św. Jana w Warszawie, został procesyjnie wniesiony do Swojej kaplicy.

Jeszcze kilka dni temu adorowaliśmy Go z synem Sergiuszem w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, gdzie z największym staraniem, fachowością i miłością Jego figura i krzyż zostały poddane renowacji. Wczoraj mogliśmy przeżywać Jego uroczysty powrót do domu.

Przed wielu laty, jako dziecko, uczestniczyłam w takiej uroczystości (pisałam o tym w MP). Przez całe życie mojej rodziny i moje Chrystus z kaplicy w katedrze towarzyszy nam, jest z nami w każdej życiowej radości i próbach. Teraz, po tak wielu latach, wiem to na pewno, nie młode już moje serce chciało być, brać czynny, osobisty udział w tej procesji. Musiałam to zobaczyć – i oczami, i sercem. Bardzo też pragnęłam wziąć udział w Warszawskiej Drodze Krzyżowej, której ostatnie trzy stacje miały być już Nim, z Chrystusem na krzyżu w warszawskiej katedrze. Wiedząc, że jestem zupełnie bez kondycji – bo noga złamana przed laty na nartach, teraz do kolejnej operacji – zawierzyłam i poleciłam w modlitwie Panu moją obecność na tej Drodze Krzyżowej. Niestety, okazało się to niemożliwe. Dlatego zatrzymaliśmy się od razu w katedrze, przy Krucyfiksie i Panu Jezusie na nim. Czekał tuż przy wejściu na wszystkich wchodzących. Był tak blisko, jak można być najbliżej, bo bez dzielącej Go od nas, jak w muzeum, szyby. On i ta bliskość zapierała dech w piersiach. Niewielka grupa osób odmawiała przy Nim Drogę Krzyżową. Niektórzy mieli łzy w oczach. Byłam wzruszona, modlitwa rwała się na strzępy. Patrzyliśmy z tak

niewielkiej odległości na Święte, Umęczone Jego Ciało. Ja z żalem, bo nie było przy mnie mateńki, babci Mani, mego męża Jerzego, i poza synem – reszty rodziny, ale naraz ta żałość gdzieś przepadła, utonęła w łagodnej ciszy i obudzonej w sercu radości, że Pan Jezus jest nie wysoko, tak jak zawsze w kaplicy, a tuż, tuż.

Potem od stacji do stacji, w katedrze, ruszyliśmy z biskupem Rafałem Markowskim z rozważaniami i modlitwą Drogą Krzyżową. Przepraszaliśmy Ukrzyżowanego, Zmartwychwstałego Boga za wszystkich skrzywdzonych przez ludzi Kościoła. Przede wszystkim za wykorzystane seksualnie dzieci. Za ogrom tych strasznych nieprawości, które, jak mówi papież Benedykt XVI, „kładą się cieniem na nigdy nie gasnący blask Ewangelii”.

Pan Jezus z warszawskiej katedry był z nami i to do Niego, do jego Miłosierdzia biegły wszystkie gorące błagania, wyznanie win, ukorzenie i modlitwy.

Później do katedry weszła ogromna grupa ludzi z Warszawskiej Drogi Krzyżowej. Panowie z grup i formacji działających przy Katedrze unieśli Krzyż z Chrystusem ułożony na wielkiej platformie i wolno, w rozmodlonym tłumie Ukrzyżowany był niesiony do miejsca przy Swoim ołtarzu. Rozważania ostatnich stacji, modły biegły do Niego. Stał Krucyfiks – święty ponad wszystko, a na nim – ukrzyżowany Pan Jezus...

Mszę świętą sprawował biskup Rafał Markowski i wielka rzesza kapłanów. Płynęły pacierze, a w nich krzyk i szepc, i błaganie wszystkich – „Bądź wola TWOJA, jako w niebie...” tak i w Warszawie, i na świecie całym.

Anin, 29 lutego 2020



Aldona Kraus



I tak Bóg stworzył świat..., czyli okiem geologa



Połowa marca – zupełnie nie wiem, jak rozwinie się pandemia koronawirusa. Chyba nikt nie wie, scenariuszy jest wiele. Tam przygasa, ówdzie się wzmacnia, w Polsce akurat przybywa chorych i tych do poddania kwarantannie. Wielu dobrowolnie, z rozsądku, w trosce o siebie, swoich bliskich i znajomych, próbuje jak najdłużej wytrzymać w izolacji. To nie takie proste, bo wiele osób musi pracować, trzeba też wyjść do sklepu i zrobić podstawowe zakupy. Po tygodniach bombardowania różnymi informacjami, a nawet tzw. fake newsami, wszyscy mamy już trochę dosyć tej całej panicznie-przygnębiającej aury, straszenia nas liczbami zarażonych i zmarłych.

Miałem nie pisać o koronawirusie. Nie znam się na tym. Z punktu widzenia geologii wirusy to elementy biosfery, mające znikomą wpływ na przyrodę nieożywioną. Są narzędziem selekcji naturalnej, bo wykorzystują organizmy żywe na poziomie genów i bazują na braku odporności.

Już dziś Ojciec Święty Franciszek zapowiedział, że wielkanocne triduum w Watykanie będzie odbywać się bez udziału wiernych, by nie gromadzić tłumów. To rozsądne, ale przecież i smutne. By jednak zobaczyć światełko w tunelu, by mieć nadzieję, że to się szybko skończy, trzeba postępować rozsądnie i zawierzyć Bogu.

Od zawsze ludzkość była doświadczana przez kataklizmy i dramaty niosące ból i śmierć. Dlatego jako chrześcijanie w suplikacji „Święty Boże, Święty Mocny...” modlimy się do Stwórcy o uchronienie nas od wojen, głodu, pożaru oraz wszelkiej zarazy, nazywanej też morowym powietrzem lub w uproszczeniu „powietrzem”. Moje pokolenie dobrze pamięta czasy stanu wojennego, a samą wojnę, która ogarnęła świat, wspominają już tylko ci z najstarszej generacji. Trudno też nazwać głodem peerelowskie czasy „kartek”, gdy reglamentowano niemal wszystko, a wiele produktów było marzeniem. To nie był głód, na szczęście, bo z literatury znamy dramat, jaki sprowadził komunizm na Ukrainie (około 10 mln ofiar w latach 1921-1947) lub z mediów wiemy o licznych klęskach głodu z Afryki. Myślę, że my żyjemy w cudownym, dobrym miejscu na ziemi.

Požary. Największy pożar w Polsce w ostatnich kilkudziesięciu latach to pożar lasów w okolicach Kuźni Raciborskiej (VIII 1992 r.). Jego gaszenie zajęło 4 dni, dwóch strażaków zginęło. Nie był to jednak dramat mieszkańców i przyrody na skalę, jaką dopiero co obserwowaliśmy w przekazach

z Australii. Choć pożary buszu na Antypodach, w Afryce, czy trawiona ogniem dżungla Amazonii to zjawiska naturalne, powtarzające się niemal co roku, to jednak w dobie dyskusji o zmianach klimatycznych wyraźnie je zaakcentowano, pokazano rozmiary. Wyrażona we wspomnianej modlitwie obawa przed pożogą ma swoje źródło w czasach, gdy wieś i miasteczka składały się głównie z budynków drewnianych, często krytych słomianą strzechą. Ciasna zabudowa i braki techniczne (woda ręcznie czerpana ze studni lub z rzek) sprzyjały szybkiemu rozprzestrzenianiu się ognia – mieszkańcy tracili cały dobytek, a często i życie. Przyczyny mogły być naturalne (uderzenie pioruna), wywołane nieświadomie lub specjalnie przez człowieka. Ot, choćby historyczny pożar Rzymu z 64 r. n.e., tak brzemienne dla rozwoju chrześcijaństwa w czasach Nerona.

Ostatni z kataklizmów wymienionych w tytule to pomór, czyli zaraza. Straszna była ta zawsze idąca niewidzialnie i atakująca z opóźnieniem niemal każdego, kto się z nią zetknął, choroba roznosząca się w powietrzu, a wszak każdy musi oddychać. Nie miejsce tu i czas, aby opisywać rozliczne epidemie chorób zakaźnych, które od czasów tworzenia miast, wzrostu ilości i zagęszczenia mieszkańców zbierały śmiertelne żniwo w każdym stuleciu. Ale dlaczego obecna migracja patogenu nazwanego Covid-19 osiągnęła rozmiary światowej pandemii? Będą nad tym latami pracować fachowcy analitycy, choć już dziś widać, że łatwe i szybkie przemieszczanie się ludzi po ziemskim globie to coś, co sprzyja przenoszeniu się zarazków.

Z punktu widzenia modlitwy – prośba do Boga to równocześnie nawoływanie do nas samych, wzajemne ostrzeganie się – uważajmy! Od lat mówimy, jak straszna jest wojna, jak powinniśmy postępować, by nie zabrakło chleba, jak się zabezpieczać przed pożarem, mówimy też, jak ważna jest higiena, jednak... Teraz musimy nauczyć się szybko, globalnie reagować na zarazy – odizolować się do czasu wytłumienia zakażeń i znalezienia odpowiedniej szczepionki. To coraz trudniejsze, bo człowiek bardzo polubił taką wolność i wielu chce żyć wedle własnych reguł, myśląc „po nas choćby potop” lub „hulaj dusza, piekła nie ma!”. Otóż piekło jest.



Wojciech Irmiński



Soli Deo per Mariam - samemu Bogu przez Maryję Moje spotkania z Prymasem Tysiąclecia

W dzieciństwie i młodości należałam do parafii św. Kazimierza w Pruszkowie, gdzie proboszczem był ks. Jan Górny, który często zapraszał Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Ponieważ byłam bielanką, to z bliska mogłam się przyglądać majestatycznej postaci Prymasa, do dzisiaj słyszę Jego charakterystyczny głos i słowa, którymi zaczynał homilie: „Dzieci Boże, dzieci moje”.

Pod koniec Adwentu w 1972 r. wybrani maturzyści z diecezji zostali zaproszeni na opłatek do Kurii Warszawskiej. Byłam wśród nich, dzieliłam się opłatkiem z Prymasem i osobiście z nim rozmawiałam.



1972. Opłatek maturzystów z Prymasem w Kurii Warszawskiej. Młoda Elżbieta stoi w górnym rzędzie, pierwsza z lewej strony.

Pamiętam dokładnie, że nie czuło się dystansu, chociaż był dla nas wtedy wielkim autorytetem. Można było porozmawiać z nim jak z Ojcem, którego się szanuje i któremu się ufa. To spotkanie zaowocowało tym, że w niedługim czasie przystąpiłam do „Ruchu Pomocników Maryi – Matki Kościoła”, założonego przez Prymasa. Jest to ruch duszpasterski zrzeszający przede wszystkim ludzi świeckich. W akcie założycielskim Kardynał napisał: „poczujcie się odpowiedzialni za Kościół Święty, za jego losy, za waszą ochrzczonej ojczyznę, za wiarę waszych braci”. Ruch ten służył także wprowadzaniu w życie Ślubów Jasnogórskich oraz pogłębianiu polskiej maryjności.

W diecezji warszawskiej księdzem odpowiedzialnym za nas był ks. Józef Buchajewicz. Raz w miesiącu spotykaliśmy się na Kamionku, w kościele Matki Bożej Zwycięskiej na Eucharystii. W szkolnej formacji każdy dostał drewniany obrazek Matki Bożej z Jasnej Góry, miniaturkę obrazu, z którym Prymas nigdy się nie rozstawał, zabierał go ze sobą wszędzie, nawet na konklawe. Do dzisiaj przed tym obrazem powierzam Maryi ważne sprawy mojego życia.

To właśnie m.in. dzięki kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu, a także poprzez formację w „Ruchu” moja droga do Boga jest bardzo maryjna.

Będąc w klasie maturalnej po raz pierwszy poszłam w Warszawskiej Pieszej Pielgrzymce na Jasną Górę i odtąd nie wy-

obrażałam sobie wakacji bez tych rekolekcji w drodze. To była prawdziwa szkoła życia przede wszystkim duchowego, mocno też kształtował się charakter, bo fizyczne zmęczenie zrzucało wszystkie maski, a człowiek poznawał samego siebie, kim naprawdę jest i na co go stać. Uczestniczyłam w tych pielgrzymkach już 20-krotnie, później także z mężem i córkami.

W Warszawie Prymas zawsze nas błogosławił na drogę, a w Częstochowie witał wszystkie grupy. To, że te grupy były tak liczne, to też zasługa Prymasa. Pod koniec lat 70., mimo różnych szykan i przeszkód, warszawska pielgrzymka liczyła prawie 50 tys. ludzi i od 1980 r. zaczęła się dzielić na różne trasy.

Prymas był prawdziwym autorytetem dla zdecydowanej większości Polaków. Dla nas, ówczesnej młodzieży, był drogowskazem, pokazywał, co jest w życiu najważniejsze i jak się nie zgubić w trudnych czasach komunizmu. Uczył nas umiłowania ojczyzny: „Prawdziwa miłość do ojczyzny opiera się na głębokim przywiązaniu i umiłowaniu tego, co rodzime, niezależnie od czasu i przestrzeni – to nie tylko troska o jej największy rozwój gospodarczy, społeczny i kulturalny, ale także o rozwój duchowy i religijny”. „Najcenniejszym skarbem ojczyzny jest rodzina, jednak bez Ewangelii Chrystusowej, bez prawd Bożych rodzina ludzka daleko nie zajdzie! Gdyby wyrzekła się Ewangelii głoszącej pokój, którego świat dać nie może – glob zmieni się w gromadę zżerających się jak wilki ludów i narodów”. Jakże aktualne są te słowa i dzisiaj. Wystarczy sięgnąć do Ślubów Jasnogórskich Prymasa i mamy gotowy program moralnego i patriotycznego odrodzenia narodu.

Kilkanaście lat temu, będąc już doświadczonym nauczycielem, sięgnęłam i ja do owych Ślubów – owocem tego stała się praca pt. Śluby Jasnogórskie pomocą w patriotycznym wychowaniu młodzieży.

I ostatnie moje spotkanie z Kardynałem Stefanem Wyszyńskim – przy jego trumnie. Czas był szczególny, w maju 1981 r. wiedzieliśmy, że Prymas umiera, a tu 13 maja, jak grom z jasnego nieba, zamach na papieża. Dwaj najwięksi Polacy w stanie agonii. Niezbadane są wyroki Boże. Ojca świętego uratowała Maryja, jeszcze na długie lata, a Prymas skończył życie rankiem w święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Jakże to wymowne znaki. To wtedy, po raz pierwszy tysiące ludzi stało w długiej kolejce, żeby oddać Mu hołd i pożegnać Go. Byłam tam razem z mężem o 4 nad ranem w dniu pogrzebu. Odszedł niekoronowany król Polski i pogrzeb był królewski, transmitowany przez ówczesną telewizję, co też było niezwykle.

W czasach pogoni za karierą, bogactwem i wieczną młodością nie narzekajmy na młodzież, tylko pomóżmy jej odnaleźć się w rzeczywistości. Trzeba powrotu do źró-



Książka, którą polecam

Kazania proboszcza z Ars

Na kolanach, w postach, we łzach, w umartwieniach

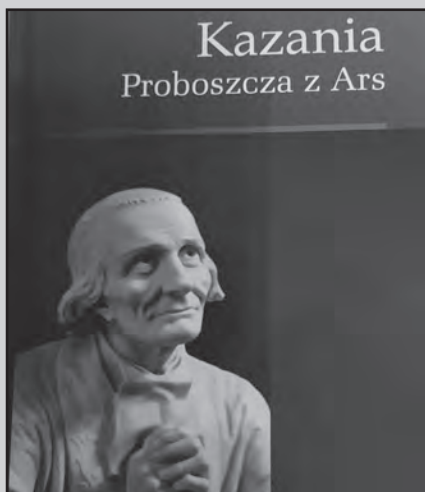
Kazania Jean-Marie Vianneya, proboszcza z Ars, są wstrząsające. Pozwalają dogłębnie poznać swoją duszę, zobaczyć ją jak gdyby „Bożym okiem”.

Kazania to jedna z moich ulubionych książek, a Jean Marie Vianney to jeden z moich ulubionych świętych.

Żył w czasach bardzo trudnych dla chrześcijaństwa. Tuż po jego urodzeniu, 8 maja 1786 r., wybuchła Rewolucja Francuska (1789-99). Wiara i kult religijny zostały zakazane, kościoły palono albo zamykano, księżom zakazywano praktyk chrześcijańskich. Mały Jean przyjął pierwszą Komunię św. potajemnie, ale wszystkie te przeciwności jedynie wzmocniły jego wiarę, która została przekazana mu przez matkę.

Wkrótce odkrył w sobie powołanie do służby Bogu. Kiedy został księdzem, po kilku latach pracy, w wieku 32 lat otrzymał od biskupa swoją własną parafię w Ars. Kiedy tam przybył w roku 1818, zastał błoto i butelki w kościele oraz 260 mieszkańców, z których „większość tylko chrzest różnił od bydła”, jak napisał jeden z posługujących tam wcześniej księży. Na Msze przychodziło tylko kilka osób, w tym żaden mężczyzna!

Dzięki swojej wierze ksiądz wiedział, że za takie życie czeka mieszkańców Ars piekło. Czuł odpowiedzialność za powierzone mu dusze. I nie przebiegał w słowach, wypominając im ich grzechy. Pisał nocami swo-



je kazania. Pisał w zakrystii, aby być jak najbliżej Jezusa. Pisał, skreślał, męczył się przez wiele godzin, ale wiedział, że są one bardzo ważne, są furtką do duszy jego parafian. „Spójrzcie, moje dzieci, poza Bogiem nie ma nic pewnego i stałego, nic, zupełnie nic. [...] Przemijamy jak wiatr. [...] Nic poza Bogiem nie jest stałe” – wołał w jednym ze swoich kazań. Gotów był zapłacić najwyższą cenę za nawrócenie parafii, cenę swojego życia i zdrowia. Kiedy się modlił, czynił to żarliwie. Klęczał wiele godzin przed Najświętszym Sakramentem. Modlił się na kolanach, we łzach, w postach, w umartwieniach.

Czyż Bóg mógł mu odmówić? Powoli w Ars zaczęły się dziać cuda. I ten najważniejszy – cud nawrócenia. Tak

ogromny, że nie ma sobie równych w całej chyba historii Francji.

Świętość życia, miłość i nadprzyrodzone dary, jakie Bóg udzielał proboszczowi, m.in. dar czytania ludzkich sumień, sprawiły, że mieszkańcy Ars zaczęli tłumnie uczęszczać na Msze Święte. W konfesjonale ustawiały się coraz dłuższe kolejki. W każdą niedzielę przyjeżdżali coraz liczniejsi pielgrzymi. Najpierw tylko z okolic Ars, potem z Lyonu. Wreszcie z całej Francji i nawet z Paryża. Rocznie ok. 120 tys. osób przyjeżdżało do Ars, a jego mieszkańcy zaczęli słynąć z...pobożności!

Kiedy umarł 4 sierpnia 1859 r. Francja pogrzyżała się w żałobie. Jego ciało (nienaruszone) spoczęło w szklanej trumnie w Kaplicy Relikwii kościoła w Ars. Już od chwili śmierci przy jego grobie dzieją się cuda i niektóre z nich posłużyły jako dowody świętości w procesie beatyfikacji, otwartym zaledwie 2 lata po śmierci, i kanonizacji (Pius XI, 1925). Ten sam papież cztery lata później ogłosił Jean-Marie Vianneya patronem wszystkich proboszczów w Kościele katolickim.

Książkę wydało wydawnictwo AA, Kraków 2015. Do kupienia w księgarniach katolickich i na stronie wydawnictwa www.aa.com.pl.

Przeczytała i poleca
Dorota Imienińska-Tykha



deł, do uznanych i sprawdzonych autorów. Jednym z nich był i ciągle jest Prymas Stefan Kardynał Wyszyński. Zostały dwa miesiące do jego beatyfikacji – wykorzystajmy ten czas w naszych rodzinach. Sięgnijmy do Jego licznych dzieł, przypominajmy sobie Jego nauki, dyskutujmy i dzielimy się tym z innymi, zwłaszcza z młodzieżą.



Elżbieta Tomczak



Ulotka Ruchu Pomocników Maryi – Matki Kościoła, założonego przez Prymasa Wyszyńskiego

Książka napisana przez autorkę, inspirowana Słubami Jasnogórkimi Prymasa





Okiem psychologa

Miłujący Bóg w poszukiwaniu istoty ludzkiej

„Nie wyście mnie wybrali, ale Ja was wybrałem, abyście szli i owoc przynosili” (Łk 4,18-19)

Stając na drodze prowadzącej do spotkania z Bogiem Ojcem w wieczności, człowiek ma do pokonania szereg wyzwań na niekoniecznie prostych ścieżkach, pełnych różnych sytuacji i nieprzewidzianych zdarzeń, w których to ów człowiek był poddawany próbie wierności Bogu na przestrzeni całego swojego życia.

W Pierwszym Liście św. Jana (4,7-8) możemy przeczytać takie słowa: „Umiłowani, miłujmy się nawzajem, bo miłość pochodzi od Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością”. A zatem, czy człowiek, który nie miłuje Boga, może mówić lub chociażby przeżywać miłość w pełni bez poczucia osamotnienia, stanów beznadziei lub stanów lękowych, jakże dziś wszechobecnych?

Ojciec Święty Benedykt XVI w Encyklice *Deus Caritas Est* pisze, że „życia człowieka, zwłaszcza całego duchowego świata wartości, nie da się wytłumaczyć bez Boga. Bóg stworzył nas z miłości i dla miłości. Wprawdzie możemy zachować życie biologiczne, nie kochając nikogo, ale wewnętrznie nie jesteśmy w stanie pogodzić się z życiem bez miłości. Chrystusowe przykazanie miłości prowadzi do odkrycia tego najgłębszego sensu ludzkiego życia, który odnajdujemy w uczciwym wypełnianiu codziennych obowiązków, w służbie Bogu i bliźniemu, rodzinie i Ojczyźnie”.

A zatem, ja, jako osoba, w którym kierunku chcę podążać? Czy moje życie bez poszukiwania Boga w każdym momencie, w każdej podejmowanej decyzji, do której nie zapraszam samego Boga, który – jak mówi Pismo Święte – „ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia. Odtąd człowiek stał się istotą żyjącą” (Rdz 2,7), może być pełne? Otóż nie! Nie można poruszać się w życiu w sposób jasny, przejrzysty, pewny bez Stwórcy. Bóg i tylko On może dać światło, które rozjaśni ciemności we wnętrzu każdego stworzenia. Człowiek, który poszukuje Stwórcy, zaczyna z Nim dialogować, nawiązywać coraz bliższą i głębszą relację.

A co czyni Bóg? Szanując stworzoną naturę ludzką, w dialogu z człowiekiem, Bóg, który jest Miłością, zniża się (gr. *synkatabasis*, łac. *condescendentia*) do nas, uwzględniając nasze naturalne możliwości poznania Go i wyrażenia odpowiedzi, w czym musi nas wspomóc przez Ducha Świętego. O tym możemy przeczytać w Encyklice św. Jana Pawła II *Dominum et Vivificantem*. Nr 59: Duch Święty, umacniając w każdym z nas „człowieka wewnętrznego”, sprawia, że człowiek coraz lepiej „odnajduje siebie poprzez bezinteresowny dar z siebie”. Można powiedzieć, że w tym zdaniu Konstytucji duszpasterskiej Soboru streszcza się cała chrześcijańska antropologia: owa teoria i praxis, oparta na Ewangelii, w której człowiek, odkrywając w sobie przynależność do Chrystusa i w Nim swoje wywyższenie do godności dziecka Bożego, lepiej rozumie także

własną godność ludzką, gdyż jest podmiotem przybliżania się Boga do świata i Jego obecności w nim, podmiotem Bożej *condescendencji*, w której zawiera się równocześnie perspektywa, a nawet sam korzeń ostatecznego wyniesienia człowieka. Nr 64: Jeśli Kościół jest sakramentem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem, to jest nim w Jezusie Chrystusie, w którym to zjednoczenie jest pełną rzeczywistością zbawczą. Jest nim w Jezusie Chrystusie: za sprawą Ducha Świętego. Pełnia owej zbawczej rzeczywistości, jaką jest w dziejach człowieka na ziemi Chrystus, rozprzestrzenia się w sposób sakramentalny w mocy Ducha-Parakleta. W ten sposób jest On „innym Pocieszycielem”, nowym Pocieszycielem, gdyż przez Jego oddziaływanie Dobra Nowina przyoblekła się w ciało ludzkich serc i sumień, i rozszerza się w historii. We wszystkich tych wymiarach Duch Święty daje życie...



W ten sposób urzeczywistnia się owa „*kondescendencja*” nieskończonej Miłości trynitarniej: przybliżanie się Boga, który jest Duchem niewidzialnym, do świata, który jest widzialny. W Duchu Świętym Bóg Trójjedyny udziela się człowiekowi od początku poprzez swój „obraz i podobieństwo”. Pod działaniem zaś tego samego Ducha człowiek, a przez człowieka świat stworzony, odkupiony przez Chrystusa, przybliża się do swoich ostatecznych przeznaczeń w Bogu. Tego właśnie przybliżania się dwóch biegunów stworzenia i odkupienia – Boga i człowieka – Kościół jest „sakramentem, czyli znakiem i narzędziem”.

W swym działaniu względem człowieka Bóg realizuje plan zbawienia za pośrednictwem Jezusa Chrystusa mocą Ducha Świętego. W osobie Jezusa Chrystusa jako wcielnego Słowa dokonuje się zjednoczenie i wzajemne przenikanie się komunii trynitarniej i ludzkiej. Bóg nieustannie szuka kontaktu z nami zniżając się do nas i przemawiając do nas w sposób dla nas zrozumiały poprzez Pismo Święte, Kościół oraz różne znaki na przestrzeni czasów.

Dlatego idąc za słowami św. Augustyna, który w *Wyznaniach* pisze: „Stworzyłeś nas bowiem jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie”.

Zapraszam Cię, drogi czytelniku, do otwarcia swojego serca przed Stwórcą, który nieustannie czeka na swoje ukochane dziecko, pragnący zatroszczyć się o wszystko, co Cię dotyka, jako Ojciec miłujący.



Maria Walter-Kochel



Na chrześcijańskiej drodze do wolności finansowej

Srebro

W poszukiwaniu średnioterminowych inwestycji o umiarkowanym ryzyku, dobrze przypomnieć sobie o metalach szlachetnych. Jednak nie wszystko złoto, co się świeci. Biorąc pod uwagę, że złoto jest już dowartościowane, kapitałochłonne, od dłuższego czasu na fali wzrostowej, zwłaszcza w obliczu aktualnych trendów, warto przeanalizować potencjał pozostałych metali szlachetnych. Dlatego, przyjmując jako kryterium łatwość zakupu i przystępny nakład finansowy, tzw. próg wejścia, na dobry początek spojrzmy w kierunku białego kruszcza – srebra.

Jakie szanse na wzrost ma dziś srebro inwestycyjne i jak jest wycenione w porównaniu do innych form zwiększania zamożności?

Właściwości

Srebro (Ag) ma największą ze wszystkich metali przewodność elektryczną, cieplną, najjaśniejszą barwę i największy współczynnik odbicia światła widzialnego oraz najmniejszą, spośród metali, rezystancję kontaktową. Halogenki srebra są czułe na światło i ulegają powolnemu rozkładowi. Srebro nie reaguje z czystym powietrzem i wodą, ale matowieje pod wpływem ozonu i związków siarki.

Metaliczne srebro (podobnie jak miedź) wykazuje silne właściwości antybakteryjne wykorzystywane w leczeniu dzięki walorom płynnego srebra koloidalnego.

Srebro ma gęstość 10 490 kg/m³, jest wagowo zbliżone do molibdenu i ołowiu, około dwa razy lżejsze niż złoto i platyna. Oznacza to, że sztabka wielkości smartphona waży ok. 0,5 kg.

Historia i współczesność

Od prehistorii srebro pełniło ważną rolę w rozliczaniu transakcji. Na wielu obszarach funkcjonowały rzymskie denary, talary, w Polsce zaś grosze, półgrosze, trojaki. Srebrne, złote były w obrocie jeszcze w latach 30. ubiegłego wieku.

Dziś srebro jest wykorzystywane w przemyśle, w ponad 56% (przykładowo złoto tylko w 8%). Zdywersyfikowaną strukturę zapotrzebowania na srebro dopełnia biżuteria oraz sztabki i monety, co ustala popyt na solidnych podstawach.



Wady i zalety

W Polsce zasadniczą wadą srebra jest podatek VAT, który od razu obniża wartość naszej inwestycji o 23%.

Zalet jest jednak więcej. Najpierw cena – srebro jest niedrogie. Jeżeli zamierzamy regularnie kupować metal fizyczny, srebro wypada lepiej niż złoto. W przypadku srebra moneta jednouncjowa to tradycyjna i najpopularniejsza jednostka. Monety można kupować w tubach po 20–25 sztuk lub master-boxy po 500 sztuk. Monety są idealnie podzielne i praktyczne, gdyby na przykład ktoś uwzględnił konieczność płacenia kruszczem w trakcie jakiegoś poważnego kryzysu.

Potencjał wzrostowy

Warto zauważyć, że ilość srebra w skopie ziemskiej jest ok. 17 razy większa niż ilość złota. Zwolennicy srebra od lat śledzą wskaźnik zwany „gold – silver ratio”, czyli stosunek cen obu kruszców. Bije on obecnie nowe rekordy, bo wynosi od 88:1 do 90:1. W krytycznym, kryzysowym 2008 r., wskaźnik ten osiągnął poziom 87:1, czyniąc wtedy ze srebra wyjątkowo atrakcyjną inwestycję.

Kilka miesięcy przed wspomnianym kryzysem, uncja srebra początkowo kosztowała 9,73 USD czyli 25,50 zł, natomiast w kolejnych trzech latach srebro zanotowało pięciokrotny wzrost i za tę samą uncję, już w 2011 r., inwestorzy płacili 48,60 USD czyli 155,50 zł. Kurs dolara też wtedy wzrósł, ok. 22%.

W tym samym czasie, kiedy srebro podrożało aż pięciokrotnie w dolarach, a nawet sześciokrotnie w polskiej walucie, złoto swoją cenę zwiększyło 2,5-krotnie. Stosunek cen złota do srebra jest zmienny, ale przewidywalny. Dziś, przy cenie giełdowej ok. 18 USD za uncję srebra, jest to 1:88 (jedna uncja złota kosztuje tyle, co 88 uncji srebra), jednak dawniej ten współczynnik kształtował się na poziomie 1:16. Należy stwierdzić, iż historyczne dane i wydarzenia nie dają żadnej gwarancji na powtórzenie się podobnych zysków w przyszłości,

jednakże niektóre mechanizmy i zależności są godne uwagi i wnikliwej obserwacji.

Jak więc inwestować, aby wykorzystać istniejące trendy na rynku srebra?

Fakty i priorytety

Z uwagi na vat-marżę warto wybierać monety, a w przypadku srebra popularna waga to 1 uncja. Na rynku są dostępne srebrne monety inwestycyjne, tzw. bulionowe, w cenie ok. 100 zł/szt:

- **Amerykański Orzeł**, 1 dolar, 31,10 g, od 1986 r.
- **Kanadyjski Liść Klonu**, 5 dolarów, 31,11 g, od 1988 r.
- **Chińska Panda**, 10 J, 31,1 i 30,00 g, od 1989 r.
- **Wiedeńscy Filharmonicy**, 1,50 euro, 31,10 g, od 2008 r.
- **Australijski Kangur**, 1 dolar, 31,1 g, od 2016 r.
- **Srebrny Krugerrand**, 1 rand, 31,1 g, od 2017 r.

Są to monety o korzystnych cenach zakupu, a także dostępne i najbardziej płynne – sprzedamy je bez problemu w każdym miejscu świata. Jest to prosta forma inwestowania w srebro, która nie wymaga specjalistycznej wiedzy.

Podsumowanie

Pomijając szum informacyjny, na rynku widzimy obecnie zjawiska, jakie zwykle występują tuż przed początkiem kryzysu lub recesji. Srebro posiada kilka zalet, których nie posiada złoto, co w obecnej sytuacji oznacza, że staje się coraz bardziej atrakcyjną formą lokowania kapitału. Srebro obecnie kosztuje 16,00–17,70 USD za uncję i wykazuje tendencje wzrostowe. Pytaniem jest: ile czasu zajmie inwestorom dostrzeżenie tej okazji inwestycyjnej.

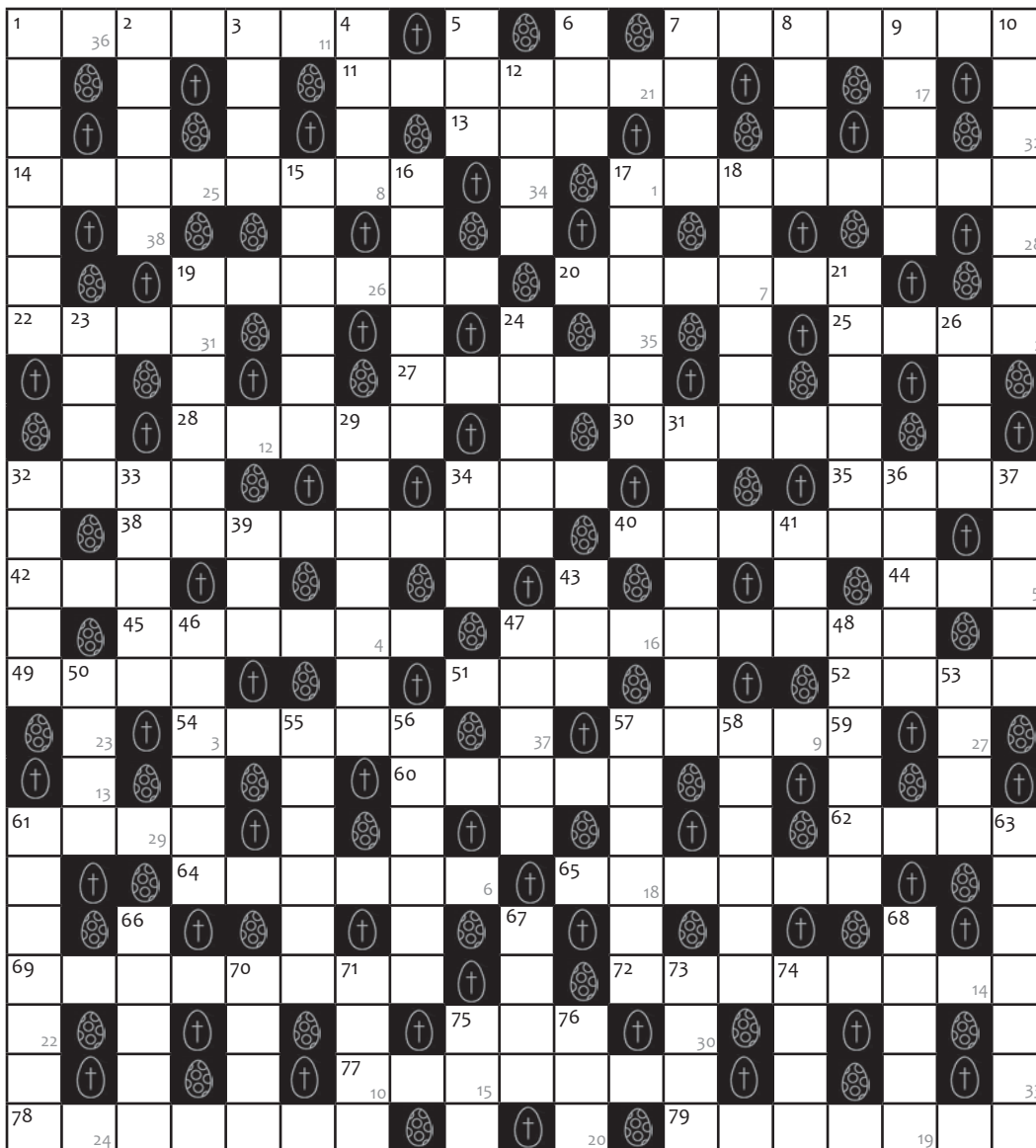


Robert Baranowski



Krzyżówka

Krzyżówkę przygotowała
Helcia Raczkowska



Pionowo

1. Chodzi we śnie
2. Miasto nad Niemnem
3. Przykry zapach
4. Przetwórnictwo owocowe
5. Gatunek angielskiego piwa
6. Cyganka z powieści Kraszewskiego
7. Strój adwokata
8. Pracuje w cylindrze
9. Odprowadza deszczówkę z dachu
10. W Wielki Piątek zastępuje dzwonek
12. Płynnie przez Florencję
15. Jeden z kontynentów
16. Urzędnik sądowy
18. Imię króla Batorego
21. Śpiewak w synagodze
23. Koncepcja, pomysł
24. Efekt, skutek
26. Produkt z młyna
29. Podwodny pocisk
31. Modnie ubrany mężczyzna
32. Grząski teren
33. Pospolity minerał
34. Do mocowania szyb w ramie
36. Wciągnięcie powietrza
37. Świetne ostrze
39. Edgar Allan, pisarz
41. Model Citroena
43. Roślina strączkowa o dużych ziarnach
46. Np. rodzinny na wczasach
47. Przeszkadza złej baletnicy
48. Roślina doniczkowa z rodziny ananasowatych
50. Buduje tamy i żeremia
53. Godzina rozpoczęcia pierwszej lekcji
55. Szafka na kompas okrętowy
56. Miasto koronacyjne królów Polski
57. Silny wiatr na jeziorze
58. Zielone warzywo
61. Kurkowe lub rycerskie
63. Znieczulenie ogólne
66. Filtrują krew
67. Imię aktorki Moore
68. Stolica z Akropolem
70. Pora dnia
71. Odpowiada w górach
73. Kamień ozdobny
74. Kraj z Bagdadem
75. Rzeka mająca ujście na granicy niemiecko-holenderskiej
76. Miejsce urodzenia Alberta Einsteina

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38		

Poziomo

1. Imię Tyrmanda
7. Rośnie nad jeziorem
11. Dawniej miało duszę
13. Okres dziejów
14. Rodzaj oprawy
17. Grota, pieczara
19. Wiosenny miesiąc
20. Drzewo iglaste
22. Nielot z Nowej Zelandii
25. Zakopiańska willa

Szymanowskiego

27. Gatunek antylopy
28. Miejsce pracy aktora
30. Najwyższy punkt na niebie
32. Stolica Azerbejdżanu
34. Żałobny materiał
35. Elipsa
38. Podpora
40. Najszybszy kot
42. Scrabble lub szachy
44. Dźwięk e podwyższony

krzyżkiem

45. Hałas, zamieszanie
47. Modlitwa do Matki Bożej
49. Nieznajomy
51. Siekacz lub kieł
52. Śpiewająca grupa
54. Dzielnym motocykl
57. Kamil, skoczek narciarski
60. Przedmiot
61. Stop miedzi z cyną
62. Gaz palny

64. Mankament

65. Czwarta część garnca
69. Samiec cieciorci
72. Pierwszy król Polski koronowany w katedrze wawelskiej
75. Gatunek strusia
77. Rodzaj kazania
78. Największa rzeka Wenezueli
79. Dawniej noszono w niej papieża

Krzyżówka z numeru 2/2020

Szanowni Czytelnicy, ze względu na zagrożenie koronawirusem prosimy hasło będące rozwiązaniem krzyżówki z tego numeru przesłać na adres mailowy: magazyn.parafialny@gmail.com.

Osoba, która zrobi to jako pierwsza, otrzyma od nas nagrodę w postaci książki dla czytelników w każdym wieku: "CZY PAN JEZUS LUBIŁ BUDYŃ? Bardzo mądre pytania do Jacka Salija OP".

WIELKANOCNY STÓŁ

Czym pachną Świąta Wielkiej Nocy

Niedziela Wielkanocna ma być pełna radości. Jest to bowiem największe, najstarsze i najbardziej uroczyste obchodzone przez chrześcijan święto Zmartwychwstania Jezusa. W naszym rodzinnym domu, oprócz tego że radosne, są to też i sute święta, bo po długim okresie postu wszyscy są spragnieni tych wszystkich przysmaków, których odmawialiśmy sobie przez 40 dni Wielkiego Postu.

Okres przedświąteczny od pokoleń zawsze ma ten sam urok dla mojej rodziny. To czas wielkich gruntownych porządków w domu, gdzie wszystko musi lśnić i pachnieć, gdzie obrusy są śnieżnobiałe, krochmalone, przygotowane do świątecznego śniadania. To też czas wzmózonych zakupów, szykowania wielu potraw, wszak wszyscy są wyposzczeni: i domownicy, i goście, i na stole niczego nie może zabraknąć.

Im bliżej świąt, tym prac najróżniejszych coraz więcej. Do ważnych należy na pewno farbowanie jaj w łupinach cebuli, w kolorowych farbkach, pokrywanie woskiem, trawienie lub wydra-

pywanie tradycyjnych wzorów. Praca to bardzo czasochłonna, wymagająca delikatnej ręki i ogromnej cierpliwości, doskonała dla dzieci. To też czas, kiedy w przydomowej wędzarni pachniały wędzone kiełbasy, szynki, sztuki mięsa.

Na Wielkanocnym stole nie mogło zabraknąć pasztetu, najlepiej z dodatkiem dziczyzny, bo ta daje niepowtarzalny smak, nie mogło zabraknąć bab drożdżowych, mazurków, serników, najrozmaitszych sałatek.

Zgodnie z tradycją, stół świąteczny musi być nakryty śnieżnobiałym obrusem, udekorowany bukszpanem, zastawa na stole również świąteczna. W centralnym miejscu baranek z czerwoną chorągiewką na łączce z rzeżuchy, symbol sił witalnych rodzącego się życia.

Już na tydzień przed Wielkanocą robimy własnoręcznie palmy z gałązek bukszpanu, malin, wierzby, ziół i kwiatów. Przyniesienie poświęconej palmy do domu ma zapewnić szczęście na cały rok.

Rano w Wielką Sobotę kończymy jeszcze ozdabianie mazurków, kręcimy



masy do ciast, ale też przygotowujemy pokarmy do święcenia. W koszyczku wyłożonym białą serwetką i przystrojonym bukszpanem jest zawsze baranek, jajka, kromka chleba, kawałek kiełbasy, chrzan, kawałek babki. To, co wkładamy do koszyczka, nie jest bez znaczenia, ponieważ wszystko ma swoją głęboką symbolikę.

A same już święta rozpoczynają się Mszą świętą, po niej dzielimy się jajkiem, składamy sobie życzenia i zasiadamy do suto zastawionego stołu. To czas biesiadowania w gronie rodzinnym. Natomiast Poniedziałek Wielkanocny to okazja do spotkań z dalszą rodziną.

Wszystkim Czytelnikom
Magazynu życzę wesołych,
zdrowych, rodzinnych Świąt!
Małgorzata Descours

A oto kilka naszych rodzinnych przepisów, którymi z radością dzielę się z Czytelnikami Magazynu Parafialnego.

Wielkanocny pasztet

Najlepszy jest na bazie dziczyzny, a szczególnie z dodatkiem zająca. To czyni go wyjątkowym i niepowtarzalnym w smaku. Brak zająca rekompensujemy większą niż w przepisie porcją wołowiny.

Składniki:

2,5 kg wołowiny, 1,5 kg łopatki wieprzowej, bądź bardzo chudego boczku, 0,7 kg podgardla – daje kleistość. Mięsa powinny być różnorodne, można też dodać drób.

Przygotowanie:

Mięso dusimy z dodatkiem cebuli, marchewki, selera, w umiarkowanych ilościach. Najwięcej daję cebuli (ok. 0,5 kg). Dosypujemy dwie garście grzybów suszonych, kilka listków laurowych, 20 ziaren pieprzu, 15 ziaren ziela angielskiego i tyle samo jałowca. Podlewamy to wrzątkiem i dusimy w takim „krótkim” rosole ok. 3 godziny, aż mięso będzie odchodzić od kości. Potem mięso wyjmujemy, a do wywaru dodajemy ok. 30-40 dkg wątróbki (nie więcej, nie można przedobrzyć) i 4 małe kajzerki. Krótko dusimy – ok. 10 min. Mięsa studzimy, a następnie dwukrotnie mielimy. Do tej ilości dodajemy ok. 1,5 łyżeczki pieprzu, 1,5 łyżeczki ziela angielskiego, tyle samo gałki muszkatolowej, 0,5 łyżeczki zmielonego jałowca, 1 łyżeczkę imbiru, ok. 6-7 łyżeczek soli, 8 jaj. Wszystko dokładnie wyrabiamy i wkładamy do formy uprzednio posmarowanej tłuszczem i wysypanej bułką tartą. Pieczemy w piekarniku ok. 1,5 godz. w temperaturze 190-200 stopni. Podawać można z domowym chrzanem, żurawiną, albo zajądąc się czystym pasztetem.

Smacznego!



A teraz coś na słodko.

Mazurek pomarańczowy, bez którego święta nie mogą się obejść

Ciasto – składniki:

1 i 2/3 szklanki mąki krupczatki, 3 żółtka ugotowane, przetarte przez sitko, 1 żółtko surowe, 1/2 szklanki cukru, 25 dkg masła. Wszystkie składniki zagnieść, schłodzić, po czym równomiernie rozłożyć na blasze, piec w temp. 180 stopni ok. 20 min.

Ciasto na mazurek – duża blacha ok. 25x35 cm

Masa pomarańczowa – składniki:

4 średniej wielkości pomarańcze, 2 cytryny, 1/2 kg cukru, 10 lub 15 dkg płatków migdałowych.

Skórkę owoców zetrzeć na tarce tak, by móc następnie zdjąć białą gorzkawą część. Owoce staną się na tyle miękkie, że dalsze ścieranie stanie się niemożliwe. Należy pokroić je w drobną kostkę, dodać cukier, przełożyć do płaskiego naczynia i gotować na małym ogniu od czasu do czasu mieszając – ok. 30 min. Gdy całość na tyle zgęstnieje, że nie będzie wsiąkać we wcześniej upieczone ciasto, należy odstawić z ognia, dodać płatki migdałowe, wymieszać i przełożyć na upieczone ciasto. Można dodatkowo udekorować mazurek cząstkami pomarańczy, migdałami. Szybko znika ze świątecznego stołu, bo jego smak jest niezrównany.

WIELKANOCNY STÓŁ

W świątecznej kuchni

Jestem osobą 65+ i babcią dwóch wnuczek, więc ze spokojem mogę używać sformułowania „za moich czasów...” Jak zatem pamiętam Święta Wielkanocne z czasów mojego dzieciństwa i młodości?

W moim rodzinnym domu przygotowania do Wielkanocy rozpoczynały się od „polowania” na różnego rodzaju wiktuały, które miały stanowić bazę świątecznego menu. Zajmowało to wiele czasu i wysiłku, bo w przeciwieństwie do dnia dzisiejszego w latach PRL-u półki w sklepach nie ugięły się od nadmiaru towarów. Po zdobyciu potrzebnych produktów rozpoczynała się praca w kuchni.

Przynajmniej 3 tygodnie przed Świętami peklowało się schab lub szynkę. Była z tego potem po upieczeniu pyszna wędlina. Pieczeniem ciast zajmowała się głównie moja Ciocia, siostra Mamy. Jej babka drożdżowa z kruszonką nie miała sobie równych. Dla mnie i siostry pozostawiano święcenie palemki i szykowanie „święconki”. W wiklinowym koszyczku, wyłożonym białą serwetką, ozdobionym kolorowymi wstążkami i gałązkami bukszpanu, musiał się znaleźć cukrowy baranek, ugotowane na twardo i pomalowane jaja, wędlina, chleb, ciasto, sól i pieprz. Po poświęceniu koszyczek oczekiwał na środku nakrytego białym obrusem stołu na wielkanocne śniadanie.

Już w Wielką Sobotę słychać było „pohukiwanie”, a przed świtem w Niedzielę Wielkanocną budziła nas kanonada. Staropolski

zwyczaj strzelania symbolizował pęknięcie skał podczas Zmartwychwstania Chrystusa. Mój mąż zapamiętał opowieść swojej Mamy o tym, jak w Błoniu w okresie międzywojennym podczas procesji rezurekcyjnej ustawieni w szeregu wojskowi i policjanci strzelali w powietrze z broni służbowej. W latach mojej młodości wystrzały były głównie dziełem domorosłych młodych pirotechników, którzy z różnego rodzaju materiałów wybuchowych konstruowali petardy. Hałas był potężny. Zwyczaj ten prawie dziś zanikł, ustępując miejsca fajerwerkom noworocznym.

Tradycje obchodzenia Świąt Wielkanocnych przenieśliśmy później do własnego domu, dodając do świątecznego menu żurek z białą kiebasą i jajkiem oraz sernik gigant, na który przepis podaję poniżej.

Na koniec wspomniem jeszcze małą refleksję. Radość płynąca ze Świąt Bożego Narodzenia przychodzi nam w sposób naturalny i spontaniczny, łatwo bowiem cieszyć się z narodzin. A jeśli dodamy do tego tę całą błyskotliwą oprawę...

Wielkanoc trzeba zrozumieć. Zastanowić się nad życiem i przemijaniem. Dopiero kiedy w pełni pojmniemy, czym była ofiara Chrystusa i jaką perspektywę odstąpiło nam Jego Zmartwychwstanie, będziemy mogli radować się całym sercem.

Wesołych Świąt!
Danuta Kołodziejczyk



Autorka przepisu na świąteczny sernik wraz z mężem



Sernik świąteczny

Oto przepis na sernik, bez którego nie mogą się obyć żadne święta. Ten sernik budzi prawdziwy respekt wielkością, smakiem i ilością użytych produktów.

Składniki:

2 kg twarogu na sernik (używam twarogu sprzedawanego w kubekach, musi być bez żadnych dodatków i po otwarciu trzeba go dobrze odsączyć);

8 jajek, pół kilograma cukru pudru, pół kostki masła, 3-4 kopiaste łyżki mąki ziemniaczanej, dowolna ilość bakalii (rodzynki, skórka pomarańczowa), kilka kropel zapachu waniliowego.

Wykonanie:

Ser wykładamy do dużej miski. Dodajemy do niego mąkę ziemniaczaną i mieszamy. Oddzielamy białka od żółtek. Białka ubijamy na sztywną pianę. Żółtka, masło i cukier puder ucieramy mikserem na gładką masę, którą bardzo dokładnie mieszamy z serem. Dodajemy oprószone mąką ziemniaczaną bakalie i zapach waniliowy. Lekko mieszamy łyżką lub packą. Na koniec dodajemy pianę z białek, bardzo delikatnie mieszając. Dużą tortownicę wykładamy papierem do pieczenia. Masę serową przekładamy do tortownicy. Przygotowane ciasto wkładamy do piekarnika nagrzanego do 180-190 st. i pieczemy około 1 godziny aż do uzyskania złoto-brązowego koloru. Sernik mocno wyrasta, po wyjęciu z piekarnika opada, ale i tak jest bardzo wysoki. Po ostygnięciu można oprószyć go cukrem pudrem lub w inny sposób udekorować wedle własnego pomysłu.

Drodzy Czytelnicy!

Zamieszczony tu materiał powstał w czasie, gdy wszyscy myśleliśmy, że Święta Wielkanocne będą normalne, rodzinne, że jak zwykle licznie obecni w naszym kościele przeżyjemy Triduum Paschalne. Stało się inaczej. Pandemia dotyka wszystkich, niesie niepewność, cierpienie, a nawet śmierć. Niech zatem te dwie

opowieści o Wielkanocy pozwolą Wam oderwać się od smutnej codzienności, niech otoczy Was atmosfera świątecznego stołu. Warto skorzystać z porad i przepisów – produkty są, a wypiekami można się dzielić z sąsiadami, zachowując zasady bezpieczeństwa i... zawołać od furtki „Alleluja! Pan Jezus zmartwychwstał!”.